Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 43

ABC
WINY CODZIENNE

Warszawa,
sobota 9 lutego 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Anglja przestała być wyspą

3 lutego zostały ustalone podstawy porozumienia lotniczego, a Anglja zgodziła się na plan konwencji lotniczej. Dzień ten jest dla Anglji datą historyczną.

Przystąpienie Anglji do konwencji świadczy o przystosowaniu jej polityki do nowych warunków. Kanał La Manche, stanowiący przez długie wieki doskonałą przegrodę, utrudniającą wszelkie ataki z kontynentu, co raz bardziej tracił swe znaczenie obronne. Najlepsza flota morska nie może już zapewnić ochrony Wysp Brytyjskich. Przy dalszym rozwoju techniki lotniczej atak od strony lądu może spaść na Angilję taksamo niespodziewanie i szybko, jak na każde inne państwo europejskie. Odległość, dla której przebycia potrzeba było godzin lotu, jakby zmalała. Już w niedalekiej przyszłości lot z kontynentu nad Londyn może nie przenosić kilkudziesięciu minut. Anglja, mając ogromną flotę morską, niewielką armję lądową i sporą lotniczą, jest przy tem wszystkiem coraz bardziej narażona na niebezpieczeństwo.

Kilkakrotne manewry lotnicze wskazały, że przy dzisiejszych siłach lotniczych Anglji i już przy obecnym stanie lotnictwa W. Brytanja nie może udaremnić ataku powietrznego.

Przed trzema miesiącami Churchill podczas debaty w Izbie Gmin oświadczył, że jeżeli Anglja nie przystąpi do intensywnej rozbudowy swego pogotowia obrony powietrznej, stosunek sił Anglji i Niemiec w tej dziedzinie będzie taki, że już w r. 1936 Niemcy będą miały o 50 proc. silniejszą armję powietrzną, a w r. 1937 r. o 100 proc. Ponadto angielska flota komunikacyjna nie będzie zdolna do przekształcenia na flotę bojową, do czego przystosowane jest cywilne lotnictwo Niemiec

Sąd Churchilla jest niewątpliwie przesadny. Anglja ma olbrzymie możliwości, których nie należy przecenić, ale i nie można niedoceniać. Najważniejszym jednak jest, że w świadomości angielskiej zwyciężyło przekonanie, że atak na Wyspy Brytyjskie nie jest niemożliwością. Z faktu tego potrafiono wysnuć konsekwentne wnioski. Anglja nie może już trwać w stanie „splendid isolation", t. j. dumnego odosobnienia. Przestała już być wyspą, nie w geograficznem lecz w politycznem, tego słowa znaczeniu .

Tajemnicza zagadka konstytucyjna

Wiosenna sesja czy wczesne wybory?

W miarę zbliżania się końca sesji budżetowej Sejmu, coraz bardziej aktualne staje się pytanie: co będzie z nową konstytucją?

Po uchwaleniu ustawy konstytucyjnej przez Senat mówiło się, że wróci ona do Sejmu dla ostatecznego załatwienia bądź przed dyskusją budżetową, około 20 stycznia, bądź zaraz po ukończeniu tej dyskusji, to znaczy 15 lutego. Tymczasem wyznaczona data zbliża się, a sprawę konstytucji traktuje się w Sejmie jako zupełnie nieaktualną.

Według krążących pogłosek cała sprawa utknęła narazie spowodu zastrzeżeń decydującego czynnika. Miarodajni politycy sanacyjni nie umieją dać w tej sprawie żadnych wyjaśnień i są, zdaje się, także zupełnie zdezorjentowani.

Z pewnych kół lansuje się pogłoskę, że dla załatwienia konstytucji zostanie zwołana na wiosnę specjalna sesja parlamentarna, która zająć się ma także nową ordynacją wyborczą. Z drugiej strony jednak nie brak głosów zapewniających, że obecny Sejm już nie powróci do sprawy konstytucji, i że wybory do nowego Sejmu odbędą się w lecie na podstawie starej ordynacji wyborczej.

Oczywiście, trudno się zorjentować ile jest prawdy w tych pogłoskach. Jedno jest tylko pewne. Sprawa konstytucji stanowi w tej chwili tajemniczą zagadkę, której nie mogą rozwiązać nawet wybitni politycy obozu sanacyjnego.

Czy śpiew „Międzynarodówki" na kongresie Sowietów

miał charakter oficjalny?

W czasie otwarcia VI kongresu Sowietów w Moskwie w dniu 28 stycznia zdarzył się następujący incydent. Gdy w czasie śpiewu „Międzynarodówki" wszyscy delegaci wstali, w loży dyplomatycznej nie podnieśli się ze swych miejsc dwaj dyplomaci. „Wieczernaja Moskwa" donosząc o tym wypadku, nie wymieniła nazwisk dyplomatów, podała jednak do wiadomości, że chodzi tu o przedstawicieli państw, których stosunki z Sowietami nie odznaczają się specjalną serdecznością.

Po kilku dniach rozeszły się w Moskwie pogłoski, że sprawa dotyczy przedstawiecieli dyplomatycznych Niemiec i Polski. Miano wicie w czasie otwarcia kongresu Sowietów, w loży dyplomatycznej obecni byli ze strony Niemiec chargè d'affaires von Twardowsky, a ze strony Polski chargè d'affaires Sokolnicki.

Interpelowany przez dziennikarzy dyplomata niemiecki wyjaśnił, że śpiew „Międzynarodówki" na Kongresie Sowietów nie miał charakteru oficjalnego hymnu narodowego, tylko był śpiewem na cześć Stalina, a w tego rodzaju manifestacjach dyplomata zagraniczny nie powinien brać udziału.

75-lecie Marsz. Trąmpczyńskiego

W czasie przerwy w obradach Sejmu zebrał się wczoraj Klub Narodowy na nadzwyczajne posiedzenie dla uczczenia 75-ej rocznicy urodzin posła marsz. Wojciecha Trąmpczyńskiego i pos. Józefa Makólskiego.

Do Jubilatów przemówił prezes Klubu, prof. Rybarski, podnosząc ich działalność i zasługi, a w szczególności walkę, prowadzoną niezłomnie przez marsz. Trąmpczyńskiego w obronie prawa, zarówno za czasów zaborczych, jak i w niepodległej Polsce.

Katastrofa rolnictwa polskiego

w oświetleniu dyskusji sejmowej

Wczorajsze obrady sejmowe poświęcone były rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Katastrofalne położenie rolnictwa znalazło w debacie wszechstronne oświetlenie zarówno ze strony p. min. Poniatowskiego, jak i posłów opozycyjnych i obozu rządowego.

Etatyzacja gospodarki leśnej

Referent budżetu, b. minister Rolnictwa pos. Karwacki, poświęcił większą część swego referatu zagadnieniu leśnictwa, podkreślając, że sprawę utrzymania rentowności lasów prywatnych ma pierwszorzędne znaczenie. W przeciwieństwie do opinji swego kolegi klubowego p. Hutten - Czapskiego wypowiedzianej w komisji budżetowej, pos. Karwacki okazał się gorącym zwolennikiem systemu gospodarki w lasach państwowych.

W zakończeniu swego przemówienia stwierdził, że wysiłki zmierzające do przywrócenia gospodarstwom rolnym równowagi finansowej, nie doprowadziły do celu. Póki ten cel osiągnięty nie będzie, położenie rolnictwa stawać się musi coraz cięższe, a w warunkach polskich coraz groźniejsze. Nie zależy ono od takich lub innych pociągnięć z zakresu polityki rolnej, ale od całokształtu polityki gospodarczej. Mówiąc o rozwiązaniu problemu równowagi finansowej rolnictwa, nie można oczu zamykać na te działy polityki gospodarczej, które rolnictwa nie dotyczą.

Tragiczne cyfry

Mowa min. Poniatowskiego

Minister Rolnictwa **p. Poniatowski** rozpoczyna od podkreślenia, że ostatni rok nie przyniósł dla rolnictwa żadnej zmiany, któraby pozwoliła mówić o przerwaniu toczącego się procesu zubożenia rolnictwa. Zubożenie to ma oczywiście rozległe skutki dla całości gospodarki narodowej, opóźnia nasz rozwój, dalej szanse wyprzedzenia nas ze strony tych, którzy dawniej pozostawali w tyle.

Jeżeli w roku 1929 udział rolnictwa w podziale dochodu społecznego przy liczbowej wartości, sięgającej 65 procent wynosił zaledwie około 46 procent dochodu społecznego, to już wówczas mieliśmy zobrazowanie tego, że poziom życia ludności rolniczej jest niewspółmiernie niższy od poziomu życia klas miejskich i robotniczych. A oto zmiany, które zaszły w ciągu lat czterech, według obliczeń instytutu badania konjuktur i cen: gdy ogólna obiżka konsumcji wynosi 19 procent, to wieś wykazuje obniżenie o 46 procent. drobne rolnictwo i robotnicy rolni wykazują spadek konsumcji towarów przemysłowych w wysokości 53 procent, wydatki na inwestycje i wydatki natury gospodarczej zmniejszyły się o 64 procent.

Wieś coraz mniej konsumuje

Jeżeli w r. 1929 robotnicy prócz robotników rolnych, na rodzinę 4-osobową zużytkowali wartość 255 zł. miesięcznie, to w drobnem rolnictwie przypadała suma 175 zł. Obecnie mamy w miastach dla rodziny robotniczej 135 zł. a w drobnem rolnictwie 75 do 90 zł. Badania instytutu puławskiego dotyczące budżetów drobnych gospodarstw wykazują, że w rubrykach dotyczących odzieży bielizny i obuwia, przy przerachowaniu cen z r. 1933 na ceny z r. 1928 wydawała rodzina w r. 1928 — 124 zł., a dziś wydaje 64 zł. Wydatki na tytoń i napoje alkoholowe pomniejszyły się o 40 procent. Mamy też dane dotyczące nafty. Jeżeli rok 1928 weźmiemy za 100, to drugie półrocze 1934 daje dla konsumcji wiejskiej 43 procent, a dla zbytu maszyn rolniczych 11 procent. Są to liczby dowodzące, że skądkolwiek byśmy się do tego zjawiska zbliżali, zawsze dojdziemy do stwierdzenia, że zubożenie wsi zaznaczyło się w szczególnie jaskrawy sposób.

Brak zbytu

Jeżeli idzie o przyczyny tych zjawisk, to nie ulega wątpliwości, że przyczyniły się do tego w pewnej mierze zbyt wysokie świadczenia podatkowe i świadczenia publiczne, ale niepodobna stwierdzić, że wpływają one w sposób naistotniejszy na fakt zubożenia wsi. Nie jest również główną przyczyną zadłużenie rolnictwa. Najważniejszą rzeczą jest sprawa zbytu. Sprzedajemy mniej i sprzedajemy gorzej. Dochód gotówkowy w rolnictwie uległ tak gwałtownemu skurczeniu, że nie są mu się w stanie przeciwstawić nawet silnie zmniejszone pozycje rozchodu. W latach 1928 do 1933 dochód brutto na hektar zmniejszył się z 330 zł. na 138, a jeżeli weźmiemy liczby dotyczące całości obrotu rolnictwa, to będą one jeszcze wymowniejsze. Jeżeli w r. 1928/9 ogólny przychód rolnictwa wynosił 4.170.000.000, to w .r. 1934 1.540.000.000, to jest spadek o 64 procent.

Spadek wywozu

Bardzo znacznie zmniejszył się nasz wywóz: wynosił on w roku 1928/29 1.484.000.000, zaś ostatni rok daje już tylko 491.000.000. Dotyczy to wywozu nierogacizny, bekonów, masła, cukru i t. d. Wywóz drzewa spadł z 450 do 150 miljonów. Wydaje mi się — mówi p. min. Poniatowski — że trzeba z całą surowością patrzeć prawdzie w oczy. Nie liczę na to, aby można było w obrotach zewnętrznych uczynić wielką zmianę, bez podstawowych zasadniczych zmian wewnątrz naszego kraju.

Niemal błędne koło

Wyraża dalej pogląd, że konsumcję wewnętrzną możnaby podnieść przez poważniejszą politykę inwestycyjną, któraby zatrudniała bezrobotnych. Polska polityka inwestycyjna może się rozwijać, gdy powoli narastające oszczędności zwracane życiu gospodarczemu, stanowić będą dla niego podstawę. Nic więcej w tej chwili zrobić nie można. Zanim przyjdzie fala wielkich i poważnych inwestycyj, musi istnieć wysiłek ku potęgowaniu drobnej fali inwestycyjnej. Jedno niewątpliwie możemy zrobić, to przeciwstawić się dopływowi szeregu produktów z zagranicy przez preferencję dla surowców krajowych.

Zła organizacja handlu

Wkońcu stwierdza p. minister, że w zakresie handlu rolnictwo polskie jest źle zorganizowane. Przestrzeń między konsumentem i producentem jest ciągle wypełniona przez długi łańcuch pośredników. Jeżeli wysiłki rolników były opieszałe w czasie dobrej konjunktury, to dziś rzeczywistość woła na nich wielkim głosem, aby nadrobili zaniedbania lat poprzednich.

(Oklaski)

Pos. Stanisław Stroński (Klub Narodowy): Jedna z najlepszych mów przeciwko „radosnej twórczości" rządów pomajowych...

Są dwie Polski

Mowa posła Czetwertyńskiego

Pos. Bzowski (BB) omówił zagadnienie lniarstwa na wschodzie Polski, apelując do rządu i społeczeństwa o poparcie lniarstwa.

Pos. Czetwertyński (Kl. Nar): — Musimy uprzytomnić społeczeństwu, że przy obecnym sposobie prowadzenia obrad w Sejmie nie można wywrzeć takiego nacisku na rząd, by słowa odzwierciadlające najistotniejsze potrzeby społeczeństwa można było zamienić w czyn. Nie można doprowadzić do tego, by polityką rządu była dostosowaną do potrzeb 70 procent naszej ludności. Rząd nie prowadzi zdecydowanej polityki rolniczej.

Jeden z profesorów belgijskich twierdził, że wszędzie na świecie zamierzenia odniosły skutek, że cena produkcji rolniczej osiągnęła jakiś poziom kalkulacyjny i wszędzie jest niższa od ceny rynkowej. U nas dokonywane posunięcia nie osiągnęły celu, ludność więc słusznie ocenia, że nie umiano we właściwy sposób podejść do tych zagadnień.

Rolnictwo nie może być traktowane w odrębności od przemysłu. Dwie te gałęzie wytwórczości muszą ze sobą iść w parze i musi być wzajemne zaufanie. Niestety w Polsce nigdy nie było jeszcze takiego braku wzajemnego zaufania, jak dzisiaj.

Niema też węzłów zaufania między władzą a ludnością. Społeczeństwo jest dziś tak rozdzielone, że wieś przestała zupełnie rozumieć miasto. Chłop nie rozumie tego, gdy urzędnik mówi mu, że 200 zł. pensji miesięcznej nie zapewni urzędnikowi utrzymania. Chłop mówi: — Ja mam rocznego dochodu 525 zł. i utrzymuję całą rodzinę.

Są dwie Polski: jedna dostatnia, a druga nie wychodząca z biedy i pogrążająca się coraz bardziej. Ani minister ani referent nie poruszyli tak kapitalnego zagadnienia, jakiem są podatki. Wobec olbrzymiego spadku cen rolniczych, rolnictwo w przeliczeniu na artykuły rolne, płaci w r. 1935 cztery razy tyle podatku, co w r. 1929. I nad tem przechodzi się do porządku, a jest to rzecz, która paraliżuje nawet rolnika, ekonomicznie zdrowego.

W tem, co mówił p. minister, że dąży do rozbudowania spółdzielni rolniczych, niema frazesów. Idzie jednak przedewszystkiem o podniesienie cen. Jeżeli bowiem rolnik nie może związać końca z końcem, to sytuacja taka stale będzie przenosić go do kategorji tych, którzy muszą korzystać z pomocy państwa. Ustawy w Polsce muszą być uczciwe i nie wolno im nikogo krzywdzić. Wszystko musi być dla wszystkich

Pogrzeb ś. p. Kadenacowej

WILNO, 8.2 (PAT). Dziś o godz. 11.30 odprawiono modły żałobne za duszę ś. p. Zofji z Piłsudskich Kadenacowej. W uroczystości pogrzebowej wzięli udział: rodzina ś. p. zmarłej, prawie wszyscy ministrowie z premjerem Kozłowskim na czele, marszałek Senatu Raczkiewicz, b. premjerzy Sławek i Prystor, liczni wiceministrowie, przedstawiciele wojska z gen. Gąsiorowskim i Kasprzyckim, przedstawiciele władz wileńskich z wojewodą Jaszczołtem, członkowie związków niepodległościowo-społecznych ze sztandarami i młodzież szkolna.

Po odprawieniu nabożeństwa trumnę wyniesiono z kościoła przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina i orszak żałobny uformował się o godz. 13.15. Tuż za trumną kroczył pan marszałek Piłsudski, prowadząc pod rękę najstarszą córkę zmarłej, p. Zofję Kadenacównę.

Po zakończeniu ceremonij pogrzebowych, pan marszałek Piłsudski przywitał się z członkami rządu i odjechał do pałacu reprezentacyjnego.

Katastrofa samochodowa pod Gnieznem

POZNAŃ, 8.2 (PAT). W czwartek wieczorem na szosie Poznań — Gniezno wydarzyła się katastrofa samochodowa w pobliżu Kostrzyna. Szosą tą jechał kupiec poznański, Konkiewicz.

Pod Kostrzynem zajechały drogę samochodowi furmanki, a od strony Gniezna — jadący autobus. Przy wymijaniu jednej z furmanek samochód Konkiewicza uderzył w jeden z wozów i stanął wpoprzek drogi, wskutek czego został doszczętnie rozbity przez nadjeżdżający autobus.

Właściciel wozu uległ zgnieceniu klatki piersiowej. Ciężko rannego Konkiewicza przewieziono do szpitala w Poznaniu.

Wyzwolenie się spod dyktatury sklepiku

jest pierwszym warunkiem skutecznej walki

z chaosem cen artykułów żywnościowych

Wśród odpowiedzi ankietowych nadesłanych z Warszawy, na szczególną uwagę zasługuje list p. Marji Rutkowskiej, który daje dość wyczerpujące oświetlenie chaosu cen na warszawskim rynku spożywczym.

P. Rutkowska pisze: „Rozpiętość cen jest rzeczywiście w Warszawie ogromna. Przedewszystkiem ceny te są w wiecznej niezgodności z wykazami oficjalnemi, ogłaszanemi w gazetach. Największa rozpiętość cen zaznacza się przy kupnie mięsa. Dla wszystkich jego gatunków na samej tylko Rakowieckiej, różnica ceny na 1 kilogramie waha się w granicach 10 — 20 gr.; pewnego dnia na jednym kilogramie kości różnica w dwóch sklepach na Rakowieckiej wynosiła 40 gr. (!). Trzeba zaznaczyć, że różnice te rosną lub maleją zależnie od przypływu klienteli. Sklepy rzeźnickie potrafią z dnia a dzień zmieniać ceny, odpowiednio do popytu. W ostatnim miesiącu ceny mięsa w naszej dzielnicy spadły, dla pewnych jednak gatunków zachowały swój wysoki poziom. Np. móżdżek kosztuje na Rakowieckiej 80 gr., na Koszykowej 50 gr. Charakterystyczny jest wzrost ceny móżdżku w niektórych sklepach w sobotę. W pewnej polskiej jatce w bazarze na Puławskiej zażądano ode mnie w sobotę za móżdżek 1 zł. 20 gr."

W sobotę najdrożej

„W związku z chaosem cen nasuwają mi się następujące uwagi: pewną rolę odgrywa zależność detalistów od hurtowników. Specjalnie zaznacza się to w branży mięsnej — detaliści kupujący mięso u żydów podnoszą cenę w sobotę. Największy jednak wpływ wywiera chciwość samych detalistów i wykorzystywanie przez nich zależnej od nich klienteli. Im ta zależność jest większa, tem bezkarniej właściciele sklepów podnoszą ceny. Najbardziej swoje dyktatorskie stanowisko wykorzystują właściciele sklepów na peryferjach, skąd konsumenci dla nabycia tańszych produktów w mieście musieliby dopłacać tramwaj. To samo wykorzystywanie bezkonkurencyjności występuje w sobotę, zwłaszcza na bazarach i w halach, gdzie kupcy Polacy podnoszą ceny, nie obawiając się konkurencji żydów.

Należałoby przeciwdziałać tej chciwości, krzywdzącej konsumentów w sposób dwojaki: 1) przez oficjalną kontrolę i kary i 2) przez dążenie konsumentów do największego uniezależnienia się od właścicieli sklepów. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest zaprzestanie raz na zawsze kupowania a kredyt. Jest to wskazane nie tylko dlatego, że często płaci się wyższe ceny, iż przy zakupach za gotówkę, ale że wytwarza się przedewszystkiem rzecz najgorsza: związanie ze sklepem. Z chwilą, kiedy pani domu zaczyna kupować na książeczkę, nie może sobie pozwolić na przerzucanie się ze sklepu do sklepu, w zależności gdzie taniej. Im mniejsze dochody, im budżet domowy bardziej ograniczony, tem kredyt jest niebezpieczniejszy.

Część winy po stronie gospodyń

„Trzeba zwrócić uwagę na jedną z poważniejszych pośrednich przeszkód w walce z wyzyskiem konsumentów. Przeszkodą tą jest brak zmysłu oszczędności u niektórych pań domu. Nie zwracają one uwagi na groszowe różnice cen, nie zdają sobie sprawy, że z tych groszy rosną w miesiącu sumy niepotrzebnie wydane. Kupują same bez analizowania ceny, często spuszczają się na służące, które nie dopingowane przez panie, kupują w sklepach najdroższych nawet, byle zaoszczędzić sobie fatygi chodzenia i szukania. Ta sprawa odgrywa specjalnie doniosłą rolę w dzielnicach zamieszkałych przez bogatszych, gdzie panie domu mogą sobie pozwolić na luksus przepłacania. Jeśli w takiej dzielnicy zamieszka ktoś, kto żyć musi z ołówkiem w ręku, skazany jest albo na zadawalanie się najgorszemi gatunkami artykułów spożywczych, albo na wieczny kłopot robienia sprawunków daleko od domu".

Jak walczyć z chaosem cen?

„Do walki muszą więc stanąć solidarnie wszystkie panie domu, zarówno te, których nie stać na kupno zbyt drogich artykułów jak i te, które zaoszczędzone pieniądze zużyć mogą na lepszy cel. Walka polegać musi na zerwaniu z kupnem na kredyt oraz na sumiennem i oszczędnem szukaniu tanich źródeł zakupu. W ten sposób najdrożsi sklepikarze, zostawszy bez klienteli, będą musieli dostosować poziom cen do słusznych wymagań konsumentów. Nie wolno nam jednak kupować u żydów, tu bowiem występuje ogólno-gospodarczy interes Narodu. Nieuczciwych, krótkowzrocznych kupców polskich możemy zwalczać tylko przez popieranie dobrych kupców Polaków. Tanich źródeł polskich jest bardzo dużo, trzeba tylko raz na zawsze wyrzec się niemądrej wiary w niezastąpioną taniość sklepów żydowskich, wiary, którą do dzisiejszego dnia grzeszy wiele pań. Panie te przez swą bezmyślność i upór hamują poprawę polskich stosunków gospodarczych i na swem sumieniu mają niejedną uczciwą polską rodzinę zrujnowaną przez brak narodowej solidarności."

Podaliśmy ten długi list prawie w całości, ponieważ wywody p. Rutkowskiej są niejako streszczeniem poglądów, wyrażonych przez inne uczestniczki konkursu. Uwagi zawarte w tym liście przewijają się jako motyw przewodni w dziesiątkach różnych odpowiedzi. Świadczy to wyraźnie, że poruszone bolączki są zjawiskiem powszechnem, dającem się we znaki wszystkim dzielnicom Warszawy.

Gdy kobieta dochodzi swych praw...

Napad pod Cytadelą

W bardzo zażyłych stosunkach żyła Zofja Belkówna z Walerjanem Sokołowskim, urzędnikiem Cytadeli warszawskiej. Spoczątku, jak zwykle, to była wielka miłość, pełna czułostek, bez cienia przykrości. Ale, gdy po pewnym czasie Belkówna miała zostać matką, Sokołowski zaczął ją zaniedbywać, traktować coraz gorzej, ochłódł, a wszystko to oznaczało, że romans się kończy. Wreszcie nastąpiło zerwanie.

Pewnego dnia Sokołowski wracał późno do domu, a mieszkał w Cytadeli. Nagle drogę mu zastąpiła Belkówna, która, wyrzuciwszy z siebie dużą ilość gorzkich słów, targnęła się na niego, chcąc go oblać kwasem siarkowym. W ostatniej chwili Sokołowski spostrzegł się co mu grozi, chwycił ją za rękę i wszystek kwas wylał na napastniczkę.

Nie koniec na tem. Po pewnym czasie Belkówna musiała się stawić u sędziego śledczego i wreszcie w Sądzie Okręgowym, jako oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała, za co prawo przewiduje karę do 6 lat więzienia.

W Sądzie Okręgowym Sokolowski mocno obciążył oskarżoną swemi zeznaniami tak, że została ona skazana na 1 rok więzienia. Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, ale... w więzieniu Belkównie skrócono karę o 2 miesiące za dobre zachowanie. Wyszedłszy z więzienia Belkówna oskarżyła Sokołowskiego o zniesławienie przed sądem, dzięki czemu przecież została skazana.

Sprawa ta w najbliższych dniach wpłynie na wokandę XII Sądu Grodzkiego — powództwo cywilne popierać będzie adw. Rymkiewicz.

Wywczasy następcy tronu...

Sensacja snobów, zgryzota policji i... nadzieje polityków

Niezwykłą sensacją polityczną ostatnich dni jest fakt, że niekoronowany król mody, elegancji i dobrego tonu, brytyjski Harun al Raszyd, postrach kacyków całego imperjum Wielkiej Brytanji, następca tronu angielskiego ks. Walji, wyjeżdża na wywczasy zimowe do Tyrolu.

Do wywczasów tych namówił księcia Walji poseł austrjacki w Londynie. W tym celu poseł wręczył księciu dwa ubrania tyrolskie, uszyte w jednej z najbardziej znanych firm wiedeńskich.

PIERWSZY KŁOPOT

Z ubraniami temi wywiązała się nieco zabawna historyjka.

Książę Walji musi być wytworny. Ubranie musi na nim leżeć jak ulał, a jakże to jest możliwe, skoro firmy wiedeńskie nie miały jego wymiarów? Zwrócono się do sekretarza księcia Walji, a ten oświadczył, że wymiary jego chlebodawcy tą tajemnicą państwową. Austrjaków wybawiła z kłopotu madame Tussand, właścicielka słynnego gabinetu figur woskowych w Londynie. Ta udzieliła wszystkich szczegółów, jakie firmie wiedeńskiej były potrzebne.

CZASY PACHNĄCE NAFTALINĄ

Wszystkie tradycje, zwyczaje, stroje, uroczystości dawnego dworu Franciszka Józefa, walce Straussa tańczone przez książąt, arcyksiążąt etc., słowem wszystko to, co przysypane naftaliną złożono do magazynu rekwizytorów „pani Tradycji" (przez duże T) odżywa w pamięci Wiednia, a szczególnie w pamięci starszego pokolenia.

PLOTKI... PLOTKI

Kursują więc po Wiedniu z niezwykłą intensywnością wszelkie prawdopodobne i zmyślone szczegóły z życiorysu ks. Walji, ciekawostki z jego życia prywatnego, słowem Wiedeń opanowany jest przez chorobę, którą pseudonaukowym językiem możnaby nazwać: mania brytannica.

— A czy pan wie, jakim postrachem jest książę Walji dla każdego burmistrza, prefekta policji, biskupa... — i tu zaczyna się cały szereg opowieści na temat jak to w obecności księcia Walji kompromitowali się ci lub owi wielcy dostojnicy państwowi czy komunalni.

CIEŃ ALEKSANDRA

Chociaż książę Walji spodziewać się może w Austrji entuzjastycznego przyjęcia, jednak w małej miejscowości tyrolskiej, Kitzbühel, zainstalował się naprędce „Scotland Yard", złożony po części z detektywów angielskich, poczęści z policji tyrolskiej i wiedeńskiej.

Ta „ochrana" bronić ma księcia Walji nietylko przed jakimś ewentualnym zamachem, lecz również przed nadmiernym... entuzjazmem publiczności, której książę obawia się narówni z zamachem, gdyż nie cierpi owacyj dokoła swej osoby.

OGON KOMETY

W maleńkiem Kitzbühel odbywa się obecnie kongres arystokracji europejskiej. Jest już lord Rothemere, lady Detetding, jest jeden z miljonerów angielskich, w którego posiadłości w Himley Hall spędził książę Kentu miodowe tygodnie, członkowie rodzin arystokratycznych z Austrji, Węgier i Jugosławji. W Kitzbüchel bawi również córka premjera MacDonalda. W ciągu ostatnich 24 godzin Kitzbüchel zamieniło się na salon mody, a na niektórych dancingach widać panie, które mają paznokcie.. koloru sukni.

NARESZCIE PRZYJECHAŁ

65-ciu reporterów pism zagranicznych, kordon żandarmerji i agentów policji pilnuje przybywającego „incognito" księcia Walji, hrabiego Chester (taki tytuł przybrał sobie angielski następca tronu). Prosto z dworca autem wysłanym przez zarząd hotelu wyruszył do Grand Hotelu — przez nim otwarte sanie z detektywami, za nim sanie z urzędnikami policji kryminalnej.

Reporterzy cierpią na myśl, że do księcia wogóle zbliżać się nie wolno. Starostwo bowiem wydało do wszystkich odezwę w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim z kategoryczną prośbą, aby księcia pozostawiono w spokoju. Książę pragnie bowiem jeździć na nartach, nie zajmując się niczem więcej, nawet kobietami.

Na przeciąg dni 14-tu Kitzbühel stał się angielską kolonją. Do miejscowego urzędu telefonicznego doangażowano pięciu specjalnych telefonistów. Urząd gminny wystawił przeszło 80 legitymacyj dla zagranicznych fotoreporterów.

„PROSZĘ NA MNIE NIE PATRZEĆ"

Nazajutrz po swym przyjeździe do Kitzbühel udał się książę Walji do kawiarni Retscha na fife. Ku zdziwieniu tańczących w kawiarni odezwały się nagle głośniki w trzech językach: po angielsku, niemiecku i francusku, rozgłaszając, że książę Walji prosi uprzejmie, aby nie zwracano na niego najmniejszej uwagi. Apeluje się zatem do publiczności, aby nie gromadziła się na widok księcia, nie spoglądała ostentacyjnie w jego stronę i udawała, że go wcale nie zauważa. Ten sam apel rozdawano na ulicach w formie ulotek.

Mimo to jednak, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że książęca wizyta tak podczas jak i po odjeździe księcia, długo jeszcze zajmować będzie uwagę Austrjaków.

Wyścigi konne w Zakopanem

Ósmy dzień sezonu

Program dnia dzisiejszego nie przewiduje żadnych większych nagród. Stosunkowo najciekawiej zapowiadają się: gonitwa płaska w dystansie 2000 m. dla koni 4-letnich i starszych, w której spotkają się konie, które już w sezonie bieżącym zwyciężały, oraz dżentelmeńska gonitwa z przeszkodami.

Gonitwa 1. Nieźle stosunkowo biegał w przeszkodach Naulaka — odnosząc ostatni raz zwycięstwo. Chluba Polmodie debjutowała w pierwszych dniach sezonu bez powodzenia. Obecnie, po przerwie, przypuszczamy, że wykaże się postępnem znacznym w formie. Jednakże Gazda, który już dwa razy zwyciężył, będzie dla niej przeciwnikiem niebezpiecznym. Przypuszczamy, że przedewszystkiem rozegrają **Chluba Polmodie i Gazda.**

Gonitwa 2. Cała stawka licha. Cokolwiek lepiej biegały **Gejzer i Dogaressa**, które powinny gonitwę rozegrać.

Gonitwa 3. Liban — zwycięzca największej nagrody w gonitwach płaskich w Zakopanem, nie ma już prawa startu w żadnej gonitwie płaskiej, próbują go więc w płotach. Jakkolwiek w tej stawce bezsprzecznie jest najlepszy, to jednak ze względu, iż dopiero debjutuje w gonitwie płotowej, trudno go odrazu typować. Z pozostałych jedynie **Antena** wyróżniła się cokolwiek i ma już zwycięstwo za sobą w płotach. Może zająć miejsce **Kormoran.**

Gonitwa 4. Wszystkie konie tu zapisane już zwyciężały w sezonie (Fronton w płotach). Na zasadzie kroniki zakopiańskiej, należałoby tu za najlepszą uważać Carmen III, jednakże klacz ta leaderując w „Wielkiej Nagrodzie Tatr" dla swego towarzysza stajni, w dyst. 2800 m. miała bieg ciężki. Może więc nie być dość świeża. Bonne Aventure i Fides biegały dobrze, jednak w dystansach krótszych. Także dobry bieg miała Medaille d'Or. Bardzo poważne szanse na zwycięstwo ma **Ibarwilla**, dla której naturalnie groźną współzawodniczką będzie **Carmen III.**

Gonitwa 5. Bezwzględnie najszybszy w całej stawce jest Manru, dla którego jednak dystans 1800 może się okazać już zadługi. Z innych dobry bieg miała **Comtessin**, będąc trzecią przy Tybrze i Fantomie. Jej więc należałoby przepowiadać zwycięstwo. Powinny pozatem nieźle przejść w gonitwie **Baszta i Manru.**

Zapisy koni

Gonitwa 1. Dystans 4000 m., nagroda Min. Rolnictwa i Reform Roln. 400 zł. dla 4-letnich i starszych koni, które w 1934 r. w gonitwach z przeszkodami nie wygrały 6.000 zł. (przeszkody). Lady Soi Niklewskiej 70 kg. dosiada właściciel, Naulaka Rozwadowskiego, 74 kg., Chluba Polmodie Kukulawa, 73 kg., Branka Niklewskiej, 70 kg. Gazda, Turno, 74 kg., p. Rościszewski.

Gonitwa 2. Dyst. 1200 m., nagr. 300 zł. dla 3-letnich ogierów i klaczy, które startowały w bieżącym sezonie i nie wygrały 300 zł., a znajdują się w II kat. Intraut st. Ferdynandów, 55 kg., chł. Herman, Gejzer Makowskiego, 58 kg., Dogaressa Bronikowskiego 55 kg., j. Rok. Faza II, st. Ferdynandów, 55 kg.

Gonitwa 3. Dyst. 2400 m., nagr. 400 zł. (płoty), Alpara Bronikowskiego, 69 kg., j. Sulik. Emocja Rościszewskiego, 72 kg., Liban Mieczkowskiego, 72 kg., Tyber Pomernackiego, dosiada właściciel. Kormoran, st. Ferdynandów, 72 kg., chł. Kazula, Antena Makowskiego, 71 kg.

Gonitwa 4. Dyst. 2000 m, nagr. 600 zł. Fronton, st. Ferdynandów, 58 kg. chł. Kazula, Carmen III Verkaya, 59 kg, chł. Kaczmarek, Medaille d'Or Rutkowskiego 59 kg, Bonne Aventure st. Nałęcz, chł. Poniecki, Fides Bieżyńskiego 57 kg, j. Kordacz, Ibarwilla Bronikowskiego, 59 kg, j. Rok.

Gonitwa 5. Dyst. 1800 m, nagr. 400 zł. Pomona Starzeckiego, 59 kg, Baszta st. Podhalanka, 56 kg, Noemi Bronikowskiego, 57 kg, j. Rok. Fortissimo st. Ferdynandów, 58 kg, chł. Kazula, Manru Makowskiego 62 kg, Comtesin Rutkowskiego 57 kg, Wydra st. Ferdynandów 55 kg. chł. Herman.

Lekkomyślność czy litość?

Poszkodowany w eksplozji fluorowodoru

domaga się od sprzedawcy renty

Pewnego wieczora do apteki K. Wenda na Krakowskiem Przedmieściu wszedł robotnik Gabryel Potołowski, prosząc o sprzedanie fluorowodoru. Ponieważ klient nie posiadał odpowiedniego naczynia do zabrania płynu, którego nie można przechowywać w zwykłej szklanej butelce, farmaceutka w osobie p. Kazimiery Kostro-Płacheckiej odmówiła. Potołowski prosił jednak, aby w drodze wyjątku sprzedano mu fluorowodoru, przedstawiając, że utrzymuje się z robienia napisów na żarówkach, do czego, jak wiadomo, potrzebny jest ów płyn i odmowa naraża go na poważne straty finansowe. Zaklinał się również, że mieszka naprzeciwko i nim fluorowodór przeżre butelkę i wybuchnie, zdąży dobiec do swego warsztatu i przelać płyn do cynowego naczynia.

Prośbom robotnika uległy 3 laborantki: pp. Zofja Ciechocka, Janina Lepianka i Kazimiera Dąbrowska. Przelały one gryzący płyn do przyniesionej przez Potołowskiego butelki, poczem robotnik opuścił aptekę.

Zaledwie jednak uszedł kilka kroków, gdy na ulicy nastąpiła straszliwa eksplozja. Cząstki płynu prysnęły podczas wybuchu na twarz i oczy robotnika tak, że utracił on całkowicie jedno oko, drugie zaś doznało poważnych uszkodzeń.

Wczoraj 3 laborantki odpowiadały przed sądem, oskarżone o nieumyślne spowodowanie ciężkiego kalectwa. Razem z niemi zasiadła na ławie oskarżonych i farmaceutka, p. Kostro-Płachecka

Oskarżone wyjaśniły sądowi, iż wydając płyn bez należytego zabezpieczenia od wybuchu, kierowały się litością

Przeciwko takiemu przedstawieniu faktów gwałtownie wystąpił poszkodowany. Oświadczył mianowicie, że laborantki z własnej inicjatywy sprzedały mu fatalny płyn w zwykłej butelce. Zgłosił nawet powództwo cywilne, żądając zwrotu leczenia i sutej renty dożywotniej.

Obrońca oskarżonych, adw. Jarosz, prosił o wyrok uniewinniający.

190.000 zł. zabrakło w kasie

Kwestury Politechniki Warszawskiej

W Sądzie Apelacyjnym toczył się proces Władysława Henryka Kozłowskiego b. księgowego w księgowego w Kwesturze Politechniki Warszawskiej. Kozłowski skazany był na dwa i pół roku więzienia i na 5 lat pozbawienia praw za przywłaszczenia na szkodę Politechniki przeszło 190 tys. złotych. Nadużyć tych dopuszczał się w porozumieniu nieżyjącym już b. kwestorem Politechniki Wincentym Stokowskim.

Nadużycia trwały czas dłuższy, bo Kozłowski zaczął je robić w r. 1924 a wykryto je dopiero w r. 1930 podczas kontroli Kwestury przez urzędników N. I. K.

Kozłowski był kierownikiem całego działu w Kwesturze. Mianowicie stał on na czele działu sum pozabudżetowych, na które składały się wpłaty od studentów za korzystanie z pracowni. Rocznie z tego tytułu do Politechniki wpływa do kilkuset tysięcy złotych. Cały obrót olbrzymiemi sumamiześrodkowany był w rękach księgowego. Z sum tych uczelnia zakupywała waluty obce, celem zapłaty rachunków firm zagranicznych za dostarczone Politechnice przyrządy naukowe. Na tem właśnie złoty interes robił Kozłowski. Poprostu pobierał znaczne sumy rzekomo na zakup walut, w rzeczywistości zaś tylko część pieniędzy przeznaczał na ten cel. Reszta tonęła w jego prywatnej kieszeni.

W r. 1930 w Kwesturze Politechniki pojawiła się lotna kontrola urzędników N. I. K. Pojawienie się kontrolerów wywołało konsternację Kozłowskiego. Kwestor Stokowski tak przejął się niespodziewaną rewizją, że nagle zachorował, a w kilka dni potem umarł. Kiedy wykryto nadużycia, na Politechnice kursowała pogłoska, że Stokowski popełnił samobójstwo przez zażycie powolnie działającej trucizny.

Pierwsza rewizja nie wykryła odrazu wszystkich braków. Rektor Politechniki podejrzewał, że w kasie muszą być nieporządki, więc na własną rękę powołał specjalną urzędniczkę buchalterkę dla przeprowadzenia kontroli. W rok później Ministerstwo W. R. i O. P. słysząc o nadużyciach w Politechnice, delegowało komisję i ta wreszcie ustaliła, że w kasie brakuje przeszło 190.000 zł.

Kozłowski nie przyznał się do winy i usiłował wszystkie braki w kasie zwalić na nieżyjącego już kwestora. W ten sam sposób tłumaczył się przed Sądem Apelacyjnym, dodając, że nic nie wiedział o nadużyciach kwestora i że z całą dobrodusznością oddawał mu cały szereg kwot, nie żądając żadnego pokwitowania.

Dziś mamy 1 samolot na 300.000 mieszkańców

Zmienimy Polskę w mocarstwo powietrza!

Budujmy tanie maszyny — prowadźmy masowo szkolenie pilotów

Powzięliśmy decyzję. Przedstawiciel Polski w międzynarodowej federacji lotniczej oświadczył, że Polska zrezygnowała z przysługującego nam prawa organizowania w r. 1936 „Challenge'u" i wycofuje się z zawodów.

Ten krok wywołał liczne pytania: dlaczego? Po dwukrotnem zwycięstwie, po znakomitym sukcesie, który rozsławił imię Polski — ustąpienie. Pozornie dziwne, w rzeczywistości słuszne.

Mimo olbrzymich wysiłków, mimo wielkiej pracy konstruktorów, pilotów i robotników polskich, **stworzyliśmy typy polskich samolotów i silników lotniczych produkowanych w kraju, ale nie potrafiliśmy przeprowadzić masowej, seryjnej produkcji sprzętu lotniczego, nie zdołaliśmy wyszkolić odpowiednich mas pilotów, tak, aby jakości odpowiadała ilość.** Czy mimo świetnych wyników RWD i PZL mamy fabryki tych aparatów?

Nasze nowe typy motorów i samolotów stawały się wzorami dla obcych. Dość powiedzieć, że udało nam się stworzyć silnik, w którym waga na jednego konia mechanicznego była o 40 procent mniejsza od najdoskonalszych silników światowych. Organizacja challenge'u i wzięcie w nim udziału—kosztuje, i nas, jako dwukrotnych zwycięzców, obowiązywało do utrzymania tego samego poziomu. W miarę, jak turniej lotniczy szedł w kierunku wyróżnienia i premjowania wyłącznie nowych typów, ginęła myśl o stwarzaniu najłatwiejszej, najtańszej maszyny wytwarzanej seryjnie, któraby mogła stać się podstawą rozwoju lotnictwa cywilnego.

Silnik samolotu challenge'owego kosztował 80.000 zł., a taki sam silnik wytworzony seryjnie — zaledwie 7 — 8 tysięcy. My stwarzaliśmy najkosztowniejsze wzorce, a brakło nam pieniędzy na budowę jednolitych maszyn.

1 PILOT NA 100 TYSIĘCY MIESZKAŃCÓW

Przodując jakościowo, **pod względem ilościowym nasz dorobek przedstawia się bardzo ubogo.** Posiadamy znikomą ilość ośrodków nauki pilotażu, brak nam samolotów klubowych, prawie zupełnie samolotów prywatnych i pilotów cywilnych. Nauka pilotażu jest utrudniona, nie posiadamy wielu niezbędnych urządzeń i sieci lotnisk sportowych, a co najważniejsze brak nam taniej, łatwej do prowadzenia, masowo produkowanej polskiej maszyny. **Jeden pilot cywilny wypada na 100 mieszkańców, jeden samolot sportowy na 300 tysięcy!**

DALEKO POZA INNYMI

Na całym świecie rozwija się gorączkowy wyścig, wszędzie trwa rozbudowa lotnictwa, nietylko wojskowego, ale i cywilnego, które je uzupełnia i daje kadry pilotów. Anglja w r. 1934 wydała na odnowienie lotnictwa 156 miljonów zł., a sumy w budżecie państwowym, przeznaczone na cel lotniczy mają być podniesione do 18 miljardów 200 miljonów złotych. Francja w budżecie przeznacza na cele lotnicze 600 miljonów zł., Niemcy na lotnictwo cywilne wydają 445 miljonów zł., Włochy 318 miljonów, **a my — przy naszem położeniu geograficznem tylko 17 miljonów.** Nie jesteśmy wprawdzie wielkiem imperjum kolonjalnem, ale to zestawienie wyraźnie wskazuje, jak daleko jesteśmy poza innymi.

W Anglji ilość samolótów sportowych przekracza 1200. we Francji 1700, w Niemczech ponad 100 (i są to często maszyny o sile 450 KM i więcej), w Polsce niżej 100. Jeszcze gorzej dla nas przedstawiają się liczby ilustrujące stan wyszkolenia materjału ludzkiego. Anglja posiada 7.500 pilotów cywilnych, Niemcy 10.000, Francja szkoli rocznie 100 pilotów, Włochy 1800, a **my** zaledwie... 15-tu.

UDZIAŁ W TURNIEJU CZY 200 SAMOLOTÓW

Nasze potrzeby są olbrzymie. Posiadamy zaledwie sześć szkół lotu szybowcowego, gdy powinniśmy mieć 20 szkól i gdy mamy na to możliwości personalne. Dziesięć aeroklubów posiadających 116 samolotów szkolnych, nie może podołać zadaniu, tembardziej, **że pęd ku lotnictwu, po sukcesach polskich, w masach młodzieży wzmaga się ustawicznie.** Tego zdrowego odruchu nie można stracić, musimy stworzyć warunki pełnego wykorzystania naszych naturalnych możliwości. Tu leży przyczyna naszego wystąpienia i punkt wyjścia dla dalszej pracy, dzisiaj bardziej niezbędnej, można nawet powiedzieć — koniecznej. **Musimy narodom innym dotrzymać kroku. Nie wolno nam kilku miljonów, które kosztował „Challenge" zużywać tylko dla efektownego zwycięstwa. Za pieniądze, które wynosił nasz udział w turnieju lotniczym, można zakupić 200 nowoczesnych samolotów sportowych i dać wyszkolenie dużym grupom pilotów.**

ZDECYDOWANY KROK.

W budżecie ministerstwa komunikacji przewidziano sumy dla wyszkolenia 23 pilotów, kupienia 6 maszyn RWD, 10 motorów i przeprowadzenia treningu 50 pilotów. Jeżeli dodamy do tego miljon zł., przeznaczonych w budżecie na „Challenge", oraz 2 miljony zł., które da niewątpliwie społeczeństwo, stworzy warunki dla zwiększeni czterokrotnie tych naszych możliwości. **Będziemy więc mogli z tej sumy wyszkolić koło 130 pilotów, zakupić 24 maszyny, 40 motorów i przeprowadzić trening około 200 pilotów, t. j. cena, którą płacimy za wycofanie się z turnieju, to jest nasz czysty zysk i początek akcji masowego szkolenia pilotów i rozbudowy naszych warsztatów i fabryk i przystosowania ich do produkcji polskich seryjnych maszyn.**

MOBILIZACJA ROZPOCZĘTA!

Wysiłek społeczeństwa i to gorące poparcie, z jakiem spotykała się akcja w zakresie organizacji spraw lotniczych, każe wierzyć, że z chwilą przejścia na nową płaszczyznę pracy, dojdziemy do wyników pierwszorzędnych. Hasłem naszem musi być **stworzenie z Polski mocarstwa powietrznego.** Nie wyniki indywidualne ale **sukces ilościowy, poparty zdobyczami jakościowemi może nas teraz zadowolnić.** Zdobyte miejsca zostają poza nami, musimy iść naprzód. Akcja obecnie prowadzona i kierunek jej zgadzają się z nastawieniem najszerszych kół młodzieży i podoficerów. Obie te grupy już dawniej występowały z postulatami konieczności rozbudowy naszego lotnictwa. **Zbiórka na budowę nowych samolotów, tworzenie kół lotniczych, fundowanie szybowców, tworzenie nowych ośrodków szkolenia lotniczego, to są pierwsze etapy rozpoczętej obecnie drogi.**

Wszyscy musimy się znaleźć w szeregach. Mobilizacja sił i funduszów rozpoczęta!

Już tylko 56 głosów większości

Ciężka próba rządu Flandina

PARYŻ, 7. 2. (ATE.). Dziś rozegrała się w Izbie Deputowanych pierwsza batalja parlamentarna, którą musiał stoczyć gabinet Flandina od chwili swego istnienia. Była to debata nad wnioskiem deputowanego socjalistycznego Bruneta, który domagał się przekazania wszystkich dekretów, wydanych przez gabinety Doumergue'a i Flandina specjalnej komisji parlamentarnej. Komisja ta miałaby orzec o celowości dekretów. W ten sposób cała polityka gospodarcza i finansowa rządu była zagrożona. Cel wniosku socjalistów był jasny, chodziło bowiem o poddanie krytyce i wycofanie szeregu dekretów rządowych.

Gabinet Flandina nie mógł dopuścić do przyjęcia tej propozycji. Na początku dyskusji premjer Flandin wszedł na trybunę i oświadczył, że gabinet nie życzy sobie utworzenia komisji oraz wszczynaia debaty nad tą sprawą. Gabinet pod żadnym pozorem nie może się zgodzić na przekazanie dekretów komisji, gdyż w ten sposób polityka oszczędnościowa, zainaugurowana przez gabinet Doumergue'a i kontynuowana przez obecny gabinet byłaby zakwestjonowana. Premjer wskazał, że polityka ta dała 2 i pół miljarda franków oszczędności. Po przemówieniu kilku deputowanych nastąpiło głosowanie.

Za kontrpropozycją premjera wypowiedziało się 318 deputowanych przeciwko 262. W ten sposób rząd odniósł zwycięstwo, które jednakże nie jest zbyt wielkim sukcesem. Wynik obecnego głosowania nie może być porównany z poprzedniemi, które dawały ogromną większość gabinetowi Flandina.

9.II.1935

Co kraj to obyczaj...

Po zakończeniu narad angielsko - francuskich 3-go b. m., p. Laval przez radjo odczytał w Londynie słuchaczom francuskim wspólne oświadczenie, a sir John Simon wygłosił dla słuchaczów angielskich zwięzłe przemówienie, objaśniające zawartą umowę.

Nazajutrz, 4-go b. m. popołudniu, zebrała się Izba Gmin, zaczynając obrady zapytaniami, kierowanemi do rządu.

P. Lansbury, przewódca Labour Party, poprosił o głos i powiedział:

— P. Lansbury: Napewno przeważna część Izby zgodzi się i uzna, że to rzecz pożałowania godna (that it was a pity) iż Sekretarz Stanu Spr. Zagr. uważał za potrzebne wygłoszenie przemówienia o porozumieniu angielsko-francuskiem wczoraj wieczorem, nie czekając na przedstawienie sprawy Izbie. A więc, gdyby Rząd uważał to za potrzebne, mógłby używać mikrofonu. A to było jedno z najważniejszych oświadczeń ostatniego czasu w polityce zagranicznej. Gdy takie oświadczenie składa się w Izbie, możemy stawiać pytania, wskazywać trudności, otrzymywać odpowiedzi. A w radjo oświadczenie było jednostronne (ex parte). Ja sam wczoraj słyszałem to oświadczenie przez radjo, a nikt nie mógł o nic zapytać ministra (wesołość). Gdyby rząd dbał o prawa i przywileje Izby, byłby Sekretarz Spr. Zagr. złożył swe oświadczenie w Izbie w zwykły sposób i także dodatkowe objaśnienia w razie potrzeby. A tak brzmiało to jak jakieś przemówienia p. Hitler'a w Niemczech lub p. Mussolini'ego we Włoszech (wesołość).

Głos: Albo p. Stalina (wielka wesołość).

P. Lansbury: Tak jest, albo p. Stalina, więc czy p. Sekretarz Stanu Spr. Zagr. ma coś do powiedzenia w tej sprawie?

Wówczas sir John Simon pięknie odpowiedział, że objaśnienie było potrzebne, gdyż w dziennikach niedzielnych krążyły o wynikach narad bardzo nieprawdziwe wiadomości, oraz zapewnił, że objaśnienia, dane przez radjo, nie były takie, by mogły uchybić powadze Izby.

Wogóle rozmawiano o tem w Izbie Gmin nad Tamizą raczej pogodnie, bez przesady, z poczuciem zdrowego rozsądku, ale rozmawiano jako o czemś, co nie może stać się zwyczajem.

Mój Boże, oni się tam spierają o to, czy naprzód przez radjo czy w parlamencie, a my my tutaj miesiącami i latami czasem czekamy na objaśnienie naszej polityki zagranicznej, gdy zaś nawet coś rzadko usłyszymy, niewiele to nam objaśnia.

St. St.

„Prawa Rzeczypospolitej są dobre,

lecz obserwacja ich szwankuje"

Onegdajsze popołudniowe posiedzenie Sejmu poświęcone było omówieniu budżetu Min. Sprawiedliwości. W rozprawie prócz referenta i p. min. Michałowskiego, który przemawiał krótko udzielając jedynie odpowiedzi na jeden z zarzutów, zabierało głos dwóch mówców, a mianowicie pos. Liwo (Kl. Nar.) i pos. Paschalski (BB).

Pos. Liwo poświęcił swoje przemówienie najważniejszym zagadnieniom w dziedzinie praworządności i wymiaru sprawiedliwości. Najobszerniej mówił o Berezie Kartuskiej.

CZY DWIE MIARY?

Pos. Liwo, nawiązując do słów Staszica: „prawa w tym kraju są niczem", stwierdza, że więzienia coraz tłumniej zapełniają się patrjotami. Chcąc zgnębić przeciwników politycznych, oskarża się ich o przestępstwa pospolite, które nie miały miejsca. Czyni się to często na zasadzie doniesienia konfidenta o podejrzanej wartości moralnej. W społeczeństwie ugruntowuje się przekonanie, że gdy chodzi o opozycję stosuje się inne prawa, a gdy o swoich prawa o wiele łaskawsze.

Przypominają się czasy, o których już Jan Zamojski powiedział, że „prawa Rzeczypospolitej są dobre, lecz obserwacja ich szwankuje". Gdyby p. minister spojrzał ku dolom sądownictwa, toby zobaczył, że sędziowie starają się uchylić od prowadzenia spraw politycznych, boją się zabić sumienie, a nie chcą tracić chleba. Sędziom, którzy łatwo ulegają wpływowi władz wykonawczych daje się w nagrodę synekury, tylko wielkie charaktery utrzymały się dotychczas w niezależności i wobec tych opinja publiczna zachowuje najwyższy szacunek. Poręcza się wprawdzie w Konstytucji wolność osobistą i wolność słowa, ale słowo to ciągle się konfiskuje. Konfiskuje się nietylko sprawozdania z rozpraw sądowych, lecz nawet sprawozdania sejmowe. W „Kurjerze Lwowskim" skonfiskowano część przemówienia p. Miedzińskiego.

Na sali wesołość.

BEREZA

Mówiąc o Min. Sprawiedliwości, trudno przejść spokojnie obok Berezy Kartuskiej. Wbrew Konstytucji, bez sądu, bez śledztwa, na podstawie przypuszczenia, że ktoś może być niebezpiecznym, pozbawia się go wolności, poniża jego godność, maltretuje fizycznie i moralnie, gorzej jak pospolitego przestępcę, któremu winę udowodniono. Bereza — to nowy sąd doraźny nad naszą młodzieżą i pytamy: za co? Czy za to, że nosi wysoko sztandar swej wiary, czy za to, że krzewi poczucie, iż Naród Polski jest twórcą Państwa Polskiego i jedynem trwałem źródłem jego siły, czy za to, że posiada charakter i ma ambicję stworzenia Wielkiej Polski. Czy to są zbrodnie, czy wielkie cnoty? Młodzież z charakterem, młodzież o wielkich ambicjach jest podstawą wiary w przyszłość. Dla młodzieży trzeba mieć ojcowską wyrozumiałość, a nie knut.

Wystawiają obecnie w teatrze Polskim ten największy dramat naszej martyrologji „Dziady" Mickiewicza. Idźcie, panowie, i posłuchajcie. Podczas pewnych scen, gdy rozlegają się słowa: „Cała Polska młoda dostała się w ręce Heroda", słyszy się bolesny szept matek, które wypłakują swe oczy za synami, których im zabrano: Bereza, Bereza!

„HISTORJA LUBI SIĘ POWTARZAĆ..."

Ten obywatel, którym się poniewiera, u którego starano się zabić wszelkie poczucie prawa, pamięta i wie, co to moralność, w której się chował, i co to jest prawo. Umie porównywać to, co było przed majem i to, co wy głosicie i jak swoje przyrzeczenia wykonujecie. Ten obywatel tak rozumuje: najważniejszem dobrem, które chcecie chronić za pomocą Berezy i procesów politycznych, jest utrzymanie się wasze przy władzy. Temu dobru grozi jednak tak wielkie niebezpieczeństwo, że go już i te środki nie uratują. Czy panowie sądzą, że tylko ten szkodzi państwu, kto zabija, wymusza i kradnie, a natomiast teror wyborczy, fałszowanie woli ludności, nieuzasadnione aresztowanie, bicie aresztowanych, zapowiedzi łamania kości przez dygnitarzy kierujących obozem rządzącym. Brześć, Bereza Kartuska, osławione procesy polityczne — czy to wzmacnia autorytet prawa, a temsamem orgnizację i więź moralną państwa? Taka sprawiedliwość musi załamać poczucie prawne społeczeństwa, w tych warunkach nie wystarczą Berezy. Są historycy, którzy wyrażają zdziwienie, dlaczego Bourbonów gilotynowano. Znajdują oni jedną tylko odpowiedź: Bourboni zbudowali Bastylję, w której więziono ideję. Gilotyna jest zapłatą za Bastylję. Zburzenie Bastylji obchodzi do dziś naród francuski jako święto narodowe. Bereza Kartuska i Brześć — to nowożytne Bastylje. Nie zapominajmy, że historja lubi się powtarzać.

ODPOWIEDŹ POS. PASCHALSKIEGO

Pos. Paschalski pochwalił p. min. Michałowskiego i prace kodyfikacyjne Min. Sprawiedliwości, poczem polemizując z pos. Liwą poruszył sprawę Brześcia i stwierdził, że żaden z sędziów, którzy wydali wyrok w procesie brzeskim, nie awansował. Przeszedł następnie do zarzutów czynionych sanacji w związku z t. zw. interpretacją Konstytucji.

Oświadcza, że interpretacja ta była dyktowana potrzebami życia oraz szła na spotkanie nowej Konstytucji.

Pos. Stanisław Stroński: — Czasem poszliście na to spotkanie bardzo daleko, jak np. elitą.

Pos. Paschalski w odpowiedzi na sprawę Berezy Kartuskiej oświadcza:

Walka, którąśmy podjęli, toczy się o przekształcenie duszy społeczeństwa. Postanowiliśmy zdławić indywidualizm w nas samych, a przez to przekształcić duszę polską. Powtarzam jeszcze raz: My, którzyśmy się wyrzekli indywidualizmu i postaraliśmy się pójść drogą tych okopów, kędy obowiązywało posłuszeństwo, którzyśmy powyrywali dużo ze swoich, być może, bardzo nam drogich nastrojów, którzy stanęliśmy na baczność przy sztandarze wyzbyci uprawnień do t. zw. swobód poselskich, my tych sztandarów znieważać, a nawet dotykać nie damy.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odbędzie się rozprawa nad budżetami Min. Rolnictwa, funduszu obrotowego Reformy Rolnej, Min. Oświaty, Min. Przemysłu i Handlu i Funduszu Eksportowego.

Dyskusje nad budżetem Min. Spraw Wewnętrznych odroczono, ponieważ p. min. Kościałkowski wyjechał do Wilna na pogrzeb siostry p. marsz. Piłsudskiego.

Upaństwowienie kopalń w Czechosłowacji

Sensacyjny projekt socjaldemokratów

Praga, w lutym.

Sprawa upaństwowienia kopalń w Czechosłowacji nie przestaje być aktualną. Przed miesiącem sprawę tę poruszył organ najsilniejszego stronnictwa koalicyjnego, partji agarnej, „Venkow", który domagał się natychmiastowego rozpoczęcia kroków w kierunku upaństwowienia kopalń. Odniosłoby się to do wszystkich kopalń węgla kamienego i brunatnego. Ogółem chodzi o 239 kopalń, które były czynne jeszcze w roku 1933.

Socjalni demokraci czescy wnieśli konkretny wiosek do sejmu, w którym, proponują utworzenie towarzystwa górniczego dla objęcia zarządzenia całą gospodarką węglową, rozdzielania zysków, ustanawiania ceny i sprzedawania węgla.

Na czele towarzystwa stałaby rada składająca się z 48 członków, z których jedną trzecią mianowałoby państwo, jedną trzecią wybieraliby zatrudnieni, a jedną trzecią konsumenci, mianowicie w ich imieniu izby handlowe, koleje, żegluga, rady rolnicze i spółdzielnie spożywcze.

Wykonawczym organem towarzystw byłaby dyrekcja górnicza oraz prezydjum z radą nadzorczą. Kopalnie i wszelkie zabudowania i urządzenia do nich należące zostałyby oddane na własność państwa, a dotychczasowi właściciele otrzymaliby odszkodowanie. Oczywiście przed tem zbadanoby dokładnie całą gospodarkę gwarectw i pojedyńczych właścicieli, aby można było stwierdzić, jakie odszkodowanie wypłacić należy. Tranzakcje finasowe dokonywane byłyby przez specjalnie urządzony bank górniczy. Zyski byłyby zużytkowane na zasilanie funduszów emerytalnych, amortyzacyjnych, budowy mieszkań, prac naukowych i t. p.

Narazie sytuacja jest tego rodzaju, że partje rządowe upaństwowieniu kopalń się **nie** sprzeciwiają. Większość społeczeństwa przyjmuje wniosek o upaństwowienie kopalń przychylnie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, sprawa zostanie w krótkim czasie rozwiązana.

Wystawa sztuki polskiej

w Berlinie

Zarząd Pruskiej Akademji Sztuk Pięknych w Berlinie zaofiarował swój piękny lokal przy Pariser Platz na urządzenie reprezentacyjnej wystawy sztuki polskiej w okresie czasu od 15 marca do 15-go kwietnia r. b.

Na życzenie artystycznych sfer niemieckich ma być uwzględniona nietylko sztuka współczesna, ale i epoka Gierymskiegoo, Chełmońskiego, Podkowińskiego, Fałata, Wyspiańskiego; na tę ostatnią ma być nawet położony pewien nacisk. Czyni się już starania celem wypożyczenia na tę wystawę szeregu arcydzieł naszego malarstwa z galerji hr. Raczyńskich w Rogalinie i z innych poważnych kolekcyj prywatnych.

Pozatem będzie uwzględniona dość szeroko zarówno nasza grafika jak i sztuka dekoracyjna. Liczbę eksponatów z zakresu malarstwa i rzeźby współczesnej doby ustali się dopiero na wspólnej konferencji z przedstawicielami Akademji Sztuk P. w Berlinie; w konferencji tej wezmą z naszej strony udział: prof. Józef Czajkowski, jako przewodniczący Sekcji Plastyków „Tosspo", oraz dr. Mieczysław Treter, jako komisarz wystawy berlińskiej z ramienia Min. Spraw Zagr. Prof. J. Czajkowski zajmie się pozatem, jako kierownik art., kompozycją wnętrz wystawowych. Wystawa nasza ma być tak zorganizowana, ażeby możliwie wyraziście podkreślała nasz oryginalny dorobek w zakresie sztuk plastycznych i nasze odrębne cechy, w odróżnieniu od sztuki innych narodów.

Przed reformą w Kasach Chorych

Czy dalej łatać i — psuć

czy też usuwać źródło zła?

Z braku miejsca musieliśmy odłożyć do dzisiejszego numeru dokończenie wczorajszego artykułu o reformie ubezpieczenia chorobowego.

NIESZCZEROŚĆ

W sprawie tej panuje jakaś nieszczera atmosfera. Z jednej strony strach przed opinją szerokich mas nakazuje nienaruszanie t. zw. zdobyczy socjalnych, przynajmniej pozornie, a więc — kultywowanie zasady przymusu, tak, jak gdyby

przymus był tu rzeczą istotną,

a nie opieka i pomoc. Z drugiej zaś sfery kapitalistyczne dążą do

zrzucenia z siebie ciężarów ubezpieczeniowych.

Narazie mówi się tylko o „zmniejszeniu“, ale celem ostatecznym jest całkowite (choćby stopniowe) pozbycie się tych „obciążeń kosztów produkcji“. Każda reforma — to dla nich tylko etap na tej drodze.

Otóż trzeba podkreślić jaknajwyraźniej, że

o tem nie może być mowy.

Raz już uznana zasada, że pracodawca musi oddawać pewną część dochodu na zabezpieczenie zdrowia, życia i starości pracowników — nie może być w niczem naruszana. Inna rzecz natomiast — fiskalizm i biurokratyczny szablon.

Ubezpieczalnia od wypadków nie zmniejszy składki przedsiębiorcy, który zainstalował najnowocześniejsze i najkosztowniejsze urządzenia ochronne, premjując przez to tylko pracodawców - wyzyskiwaczy, a taksamo jest w ubezpieczeniu chorobowem. Zwróciliśmy już uwagę na to, że zależnie od rodzaju pracy szanse zachorowania w związku z wykonywaniem pracy są różne i że powinno istnieć

odpowiednie zróżniczkowanie stawek.

Bo skądże, jak nie stąd właśnie bierze się doroczna deficytowość pewnych kas chorych, które zawsze są „biedne“? Jeśli więc w pewnych kategorjach obciążenie pracodawcy może być rzeczywiście zbyt wielkie, to są także dziedziny inne, w których kapitał, żyjąc z życia i zdrowia swych pracowników, jeszcze dotąd zamało łoży na opiekę społeczną nad nimi.

FAŁSZYWA PODSTAWA

Ale całe ubezpieczenie chorobowe spoczywa na fałszywych fundamentach. Kiedy o nie walczono i ze strony państw (jak zawsze w takich wypadkach) wysunięto argument braku pieniędzy, oparto ubezpieczenie na zasadzie samowystarczalności. Ten stan przedwojenny utrzymał się po wojnie i dopiero rosnące w miarę kryzysu obciążenie podatkowe zarówno przedsiębiorstw, jak i ludzi pracy wykazało, że podstawa jest fałszywa.

Jeśli zdrowie szerokich mas, nie mających na samodzielne leczenie się, jest sprawą o doniosłości państwowej, to taksamo jak przy zagadnieniu bezrobocia, gdzie państwo ze swej strony ponosi część ciężarów,

powinno być także rzeczą państwa

dbanie o to, aby tam, gdzie samowystarczalność zawodzi, przyjść z pomocą. Państwo zaś, to nie ministrowie ani urzędnicy, ale to ogół obywateli. Dysponując pieniędzmi podatkowemi na cele ogólne, państwo nie powinno się zasłaniać tem, że na pewne potrzeby pieniędzy nie ma, bo jego zadaniem jest tak rozłożyć wydatki i dochody, aby cele mające charakter ogólny były także przez ogół pokrywane.

Tymczasem u nas zakorzenia się system wręcz odwrotny. Brak pieniędzy na pewne potrzeby — no to się je

spycha, na kogo nawygodniej,

tak jest z fuduszem drogowym, tak z bezrobociem, tak i z ubezpieczeniem chorobowem. Zamiast pomyśleć o tem, że jest przecież rzeczą niemoralną, aby „podatek higjeny społecznej“ (bo tem w istocie są składki do ubezpieczalni chorobowej dla tych, którzy z niej nie korzystają) rozłożyć na ogół ludności, państwo nie tylko utrzymuje stan obecny, który dla sporej części ubezpieczonych jest

najcięższym z wszelkich podatków,

ale nawet go pogłębia, wprowadzając oddawanie przez Kasy Chorych „bogatsze“ piątej części dochodów na rzecz kas „biednych“, a zatem każąc płacić jednym robotnikom - nędzarzom za to, że inni ich towarzysze nie mogą za swoje składki i pracodawców (często spowodu, że ci wogóle nic nie płacą) mieć wystarczającej pomocy chorobowej.

Taki system urąga wszelkiej logice i słuszności. A niby przecież nie ucierpiaał sama sprawa, gdyby pewne kategorje ubezpieczonych mogły zwolnić się od przymusu, z którego żadnego pożytku nie maja, organizując

ubezpieczenie zastępcze,

a oddając pewną część składek na pokrycie deficytów ubezpieczenia przymusowego. Tymczasem ostatnia nowela do ustawy uwolniła tylko zarabiających ponad 725 zł., dając przytem premję pracodawcom, którzy oszczędzają przypadającą na nich część składek — z uszczerbkiem dla budżetów ubezpieczeniowych (w samej Warszawie wynosi to dwa i pół miljona złotych). Jaka tu i gdzie logika?

Tak samo zaś możnaby nieraz zorganizować pomoc lekarską w niejednem przedsiębiorstwie w sposób o wiele tańszy. Wspomniana nowela przewiduje już takie wyjątki, ale tylko co do przedsiębiorstw państwowych. Tymczasem zaś na tej drodze — oczywiście pod warunkiem najczyjniejszej kontroli i pod groźbą ponownego włączenia przedsiębiorstwa do ubezpieczenia ogólnego, — możnaby rozwiązać niejedną trudność finansową.

Jeżeli reforma ubezpieczenia chorobowego ma przynieść jakąś istotną poprawę, musi wejść na tę drogę i sięgnąć do podstaw. Musi nastąpić

reforma przymusu.

Inaczej będzie to tylko łatanina i gorzej nawet, nie łatanina, bo: psucie.

M. Grz.

„Pomarańczowa“ wielka wojna

między hurtownikami a detalistami

LWÓW, 8. 2. Na dworcach we Lwowie, w Przemyślu i Drohobyczu znajdują się niewyładowane kilkumorgowe transporty pomarańcz. Transportom tym grozi zepsucie, jednak hurtownicy nie wyładowują ich i nie przewożą do swych magazynów (które i tak są pełne), gdyż wybuchła tu na wielką skalę wojna między hurtownikami a detalistami w branży owoców południowych.

Powodem walki jest spór o podział marży między kosztami kilograma loco Lwów (1.21 z) a ceną ustaloną oficjalnie na zł. 1.70. Ponieważ ze strony publiczności istnieje silny nacisk w kierunku obiżki ceny pomarańcz i ponieważ detaliści sądzą, że będą musieli pójść publiczności na rękę, więc starają się energicznie o jaknajwiększy udział dla siebie w wymienionej marży.

W dniu wczorajszym hurtownicy zdobyli się na posunięcie rewelacyjne, decydując się na przejście ponad głowami detalistów. Mianowicie zmobilizowali wszystkich wózkarzy, wszystkich domokrążców i pokątnych przekupniów, puszczając ich na miasto z pomarańczami.

Ze strony detalistów podniósł się krzyk oburzenia. Zwołali oni na dzisiaj posiedzenie celem wypracowania środków odporu. Do tej chwili zamierzenia ich nie są jeszcze znane.

W. S.

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

Ludzie zapomniani

W barakach są i oficerowie...

Warszawa opasana jest rezerwatami nędzy. Mało kto wie o tem, mało kto się tem interesuje. Dopiero gdy przypadkiem któryś z nas przekroczy zaczarowany pas graniczny i znajdzie się po tamtej stronie świata — wśród byłych ludzi — dopiero wówczas pewne utarte, niebudzące odzewu terminy „bezrobocie“, „bezdomność“, „dwadzieścia tysięcy barakowców“, „pół miljona bezrobotnych“, stają się bliskie, zrozumiałe, zaczynają dźwięczeć w uszach, jak dzwon alarmowy...

Na Żoliborzu jest inaczej aniżeli w rezerwatach Leszna, czy Targówka. Cienki drut kolczasty odgradza 2 światy: z jednej strony białe murowane dworki o czerwonych dachach, zgrabne modele wzorowych dworków, wielopiętrowe, nowoczesne kooperatywy — z drugiej strony wieś ponura, kompleksy drewnianych ruder papą krytych, zasiekami kolczastych drutów opasanych.

Do każdego domku wchodzi się przez niskie drzwiczki. Ciasne korytarzyki i sionki wśród drewnianych, bielonych wapnem ścian. Szeregi drzwiczek zamkniętych na skoble, gdzieniegdzie czernieje kłódka. Mieszkają tutaj ludzie, których los zepchnął na margines życia. Są wśród nich tacy, którzy mieli własny warsztat, byli fabrycznymi robotnikami, są zredukowani urzędnicy, są i zawodowe łaziki, wieczni tułacze. Gdy nędza wygnała ich z zacisznych mieszkań, ciepłych izb na bruk, garstka nieliczna spośród półmiljonowej rzeszy straceńców znalazła przytułek w owych rezerwatach magistrackich. I tutaj płaci się po kilka i kilkanaście złotych miesięcznie, ale tylko teoretycznie. Kto oprócz lichej zupy magistrackiej niema nic — ten wegetuje tutaj jako zalegający lokator magistratu, dopóty go nie wysiedlą do koszarowych izb Leszna, Okopowej czy Polusa, gdzie w salach zapchanych ludźmi, niby olbrzymie klatki — czeka się zmiłowania boskiego i ludzkiego.

TŁUMACZ Z MISJI FRANCUSKIEJ

Podczas jednej tylko wizyty u nieznajomych sąsiadów, z tamtej strony kolczastego drutu — widziałam wegetujących w przerażającej nędzy: montera - hydraulika z czworgiem dzieci, zredukowaną telefonistkę, gnieżdżącą się kątem przy robotniczej rodzinie, młodą suchotnicę, dogorywającą na barłogu, 28-letnią krawcowę, która po ciężkiej operacji leży na polowem łóżku, wijąc się w mękach, sparaliżowaną staruszkę, którą odumarł niedawno mąż - opiekun; widziałam całą gromadę szarych, wynędzniałych ludzi mieszkających na strychu, gdzie śnieg sypie w zimie i deszcz leje się na głowy, i którzy jeszcze sobie chwalą straszne mieszkanie.

Właściwie wystarczyłoby, gdyby każdy z mieszkańców sytego świata (bo jak już przy innej sposobności mówiłam — nawet urzędnik trzynastej kategorji jest burżujem w porównaniu z tymi ludźmi, „bez miejsca na świecie“), wystarczy, gdyby każdy z nas postanowił zaopiekować się przynajmniej jedną nieszczęsną rodziną w baraku, od czasu do czasu ją odwiedział, dzielił się chlebem i ubraniem i pomógł w szukaniu pracy...

Podczas wczorajszej wędrówki poznałam jeszcze kogoś, kto powinienby bezwzględnie zaciekawić czynniki miarodajne.

Było to tak. Najprzód usłyszałem wydobywający się przez cienką ścianę głos dziecięcy. Głos śpiewał po francusku piosenkę „Frère Jacques“. Zajrzałam do mieszkania. W czyściutkiej izdebce siedział na łóżku szczupły, blady człowiek, a na ziemi bawiło się kilkoro dzieci o miedzianych włosach. Aż się jasno robiło od tego złota, lśniącego na głowach. Najstarszy chłopiec trzymał w ręku dwie oswojone białe myszki.

Myślałam, że to rodzina reemigrantów z Francji. Ale nie. Gdyby zajrzeć do oficjalnego spisu lokatorów tego domku, wyczytałoby się poprostu, że izdebka należy do stróża nocnego, bezrobotnego od dwóch lat. „Stróż nocny“ zapytany gdzie się dzieci nauczyły po francusku, odpowiedział, że od niego. Mieszkał bowiem długo w Paryżu. Pojechał tam ongi jako młodziutki chłopiec z właścicielem wyścigowej stajni. Zajmował się hodowlą koni. Potem był w wojsku. W armji hallerowskiej. A podczas pobytu misji francuskiej jen. Niessela w Warszawie, był tłumaczem, czyli „interprete“. Dzisiaj żyje na łaskawym chlebie magistrackim. To wystarcza, żeby nie umrzeć z głodu, ale nie wystarcza, żeby żyć.

Naprzeciwko niego mieszka w ubogiej, bardziej opuszczonej izbie, inny jeszcze osobliwy człowiek.

OFICER Z LEGJONU GORCZYŃSKIEGO

Stół, krzesło i łóżko. W łóżku, pod zniszczoną pierzyną na poduszce bez poszewki leży mężczyzna, o wielkiej czuprynie i gęstej brodzie.

— Czy pan chory?

Zaśmiały się błyszczące oczy pod krzaczastemi brwiami.

— Chory? Nie. Ja zdrooowy. Chorzy tylko Słowianie. Tylko Słowianie. Ja Polak.

— Dlaczego się pan nie uda do opieki społecznej?

Poruszył niespokojnie głową i powiada szeptem:

— Zabiją. Nie chcę wychodzić z domu. Zabiją. Już tutaj bezpieczniej. O — na ścianie „dziadek“ wisi. — Pilnuje mnie.

Na ścianie, w otoku niebieskich, bibułkowych wstęg, mieni się oleodruk, wyobrażający „dziadka“ w błękitnej maciejówce.

Krótko i węzłowato. Ten człowiek, to podporucznik wojsk polskich. Żeby mnie nie posądzono o powtarzanie plotek i nieścisłych informacyj, wydostałam dokumenty nędzarza, który nawet z opieki społecznej nie otrzymuje ani grosza, gdyż został uznany za zdolnego do pracy. Karta ewidencyjna zawiera następujące dane.

W maju 1915 roku wstąpił do Legjonu Polskiego Gorczyńskiego (z armji rosyjskiej). W 1917 służył w pułku litewskim, w 1917 mianowany podporucznikiem. Od roku 1918 służył w 27 pułku piechoty. W 1920 przydzielony do 11 kompanji 2 p. p. Legjonów. Aż do chwili przeniesienia do rezerwy był oficerem wywiadu przy 2 p. p. Legjonów. Bezterminowo urlopowany w r. 1921. W r. 1923 odbył sześciotygodniowe ćwiczenia, jako oficer rezerwy. Po odbyciu ćwiczeń rozchorował się. Do pracy niezdolny.

W barakach mieszka od siedmiu lat. Próśb i petycyj na ręce wojskowych władz wysłał podobno niezliczoną ilość. Pozostały bez odpowiedzi.

— Czem się zajmował?

— Śpiewał po podwórkach.

Ostatnio, dwa lata temu, aresztowano go za włóczęgostwo, gdy sprzedawał kwiaty. Wynikła uliczna awantura. Dostał ataku nerwowego i jak zapewniają sąsiedzi, od tego czasu „do reszty stracił zdrowie“. Teraz boi się wyjść z domu, bo wszędzie widzi czychających na niego wrogów. Jest opuszczony, przymiera głodem, a gdyby nie żona, która od rana do nocy obija się jak ćma po urzędach błagając, żeby wreszcie zabrano męża do porządnego szpitala i jakoś osłodzono życie byłemu legioniście.

Podobno nawet „Koło szóstaków“ i t. zw. „Puławiaków“ były alarmowane, i do Rady Ministrów poszedł „list z prośbą o ratunek“. Odpowiedzi jak nie widać, tak nie widać.

Podporucznik wojsk polskich lokator izby w baraku żoliborskim, na szczęście niema pełnej świadomości krzywdy, jaka go spotyka.

Kredyt na zastaw zboża

przyniósł rolnikom rozczarowanie

Jednym z poważniejszych środków naszej polityki gospodarczej, mającym zapobiec nadmiernemu spadkowi cen w rolnictwie przez ograniczenie podaży, jest udzielany przez Bank Polski t. zw. rejestrowy kredyt pod zastaw zboża. Ma on na celu powstrzymać rolników od sprzedaży zboża na jesieni, dając im możność przetrzymania do zimy, kiedy ceny bywają wyższe.

Ale najlepsze teorje rozbijają się nieraz o praktykę rzeczywistości. Rolnicy, którzy skorzystali z tego kredytu ostatniej jesieni, narażeni zostali na dotkliwe straty.

W okresie bowiem zaciągania pożyczek, t. j. we wrześniu, kwintal pszenicy kosztował średnio 20 zł., a żyta 17. Tymczasem w styczniu b.r., gdy przyszło do spłacania bankowi pierwszej raty kredytu, cena pszenicy spadła do 18 zł., a żyta do 14. Kto zatem zaciągnął kredyt zastawowy, aby nie musieć sprzedawać zboża w jesieni, poniósł poważne straty nietylko na niższej cenie, ale i na wydatkach, związanych z otrzymaniem i oprocentowaniem kredytu bankowego.

Jeśli się mówi „a“, trzeba mówić i „b“. W tego rodzaju wypadkach, gdy cena się nie poprawia, lecz przeciwnie, obniża,

bank powinien prolongować raty.

W przeciwnym bowiem razie cała jego akcja nietylko nie przynosi żadnego pożytku, ale przeciwnie — pogłębia dezorjentację i nerwowość wśród rolników, zniechęcając ich na przyszłość do korzystania z takiej pomocy. Opłakane tego skutki okażą się w jesieni, kiedy żadnemi już argumentami nie będzie można powstrzymać rozczarowanych rolników od natychmiastowego po żniwach rzucania zboża na targ i pociągania cen wdół.

318 milionów winni są pracodawcy

ubezpieczalniom społecznym

Ubezpieczalnie społeczne w całym kraju sporządziły wykaz należności od pracodawców na koniec r. ub. Ogólna suma zadłużenia pracodawców wzrosła do 318 miljonów złotych.

Jest to jednak cyfra o znaczeniu raczej teoretycznem. Egzekwowanie tych należności jest w wielu wypadkach nader utrudnione, gdyż liczne przedsiębiorstwa, zadłużone w ubezpieczalniach znajdują się pod nadzorem sądowym lub też uznane są za upadłe.

Eksport nierogacizny do Czechosłowacji

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie oczekiwać należy zakończenia pertraktacji, dotyczących eksportu nierogacizny z Polski do Czechosłowacji. Kontygent eksportowy na rok 1935 wynieść ma 10.000 sztuk t. j. tyle co w roku 1934.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 8 lutego

Dewizy: Belgja 123.62 (sprzedaż 123.93, kupno 123.31); Gdańsk 172.85 (sprzedaż 173.28, kupno 172.42); Holandja 358.00 (sprzedaż 358.90, kupno 357.10); Kopenhaga 116.05 (sprz. 116.65, kupno 115.45); Londyn 25.99 (sprz. 25.12, kupno 25.86); Nowy Jork 5.32¼ (sprz. 5.35¼, kupno 5.29¼); Nowy Jork (kabel) 5.32½ (sprz. 5.35½, kupno 5.29½); Paryż 34.93½ (sprz. 35.02, kupno 34.85); Praga 22.13 (sprz. 22.18, kupno 22.08); Szwajcarja 171.47 (sprz. 171.90, kupno 171.04); Włochy 45.07 (sprz. 45.19, kupno 44.95); Berlin 212.80 (sprz. 213.80, kupno 211.80); Madryt 72.45 (sprz. 72.81, kupno 72.09).

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.31¾. Rubel złoty — 4.56. Dolar złoty — 8.89. Rubel srebrny — 1.59; 100 kopiejek bilonu srebrnego — 0.69. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 203.50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 26.00.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46.50 — 46.75, 4 proc. dol. 54.25, 5 proc. konw. 68, 5 proc. kolej. 63, 6 proc. dol. 78.50 — 78.75, 7 proc. stabil. 72.50 — 73 — 73.75, 8 proc. oblig. bud. B. G. K. I em. 93, 4½ proc. ziem. 54.25 — 54.88, 5 proc. nowe Warsz. 62 — 62.25, 500 zł. 62.25 — 63.25, Łodzi n. 53.75, Piotrkoowa 51, Siedlce 41.50.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 7 proc. ziem. dol. 50, 8 proc. dillon. 93.50 — 93.75, 7 proc. śląska 72.75, 7 proc. warsz. dol. 72, za 5 proc. rentę ziemską chciano płacić 67.50.

Akcje: Bank Polski 97.25—97.75; Lilpop 9.50 — 9.25; Norblin 33.75; Starachowice 12.80.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita (słaba dla Lilpopów).

Zapałki po 5 groszy

W roku ubiegłym na rynku wewnętrznym sprzedano ogółem 81.983 skrzyń zapałek wobec 93.600 skrzyń w roku poprzednim. Ten spadek konsumcji tłumaczy się głównie nędzą wsi.

Toteż z uznaniem powitać trzeba doniesienia ajencji „Iskra“, że wobec przychylnego przyjęcia, — jakiem się spotkały wprowadzone ostatnio dla województw wschodnich zapałki po 5 groszy za pudełko, należy się spodziewać rozszerzenia ich sprzedaży tych zapałek również i na inne województwa.

Zrzeszenie emerytów ubezpieczeń społecznych

Władzom przedłożony został do zatwierdzenia statut emerytów ubezpieczeń społecznych. Zrzeszenie obejmować ma emerytów-pracowników umysłowych.

Liczba pracowników umysłowych, pobierających renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sierocce wynosiła w październiku 1934 około 17.000 osób.

Oficjalna nazwa nowego zrzeszenia ma brzmieć „Zrzeszenie emerytów funduszu emerytalnego pracowników umysłowych“.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 8 lutego

Na dzisiejszem zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 4.314 tonn, w tem żyta 2.410 tonn. Notowano: pszenica jara 18 — 18.50, jednolita 18 — 18.50, zbierana 17 — 17.50, żyto I-szy st. 14.50 — 15; II-gi st. 14.25 — 14.50, owies I-szy st. 15 — 15.50, II-gi st. 13.50 — 14.50, III-ci st. 13 — 13.50, jęczmień brow. 21—22, gat. II-gi 19 — 19.50, III-ci 16.25 — 16.75, IV-ty 16 — 16.25, groch polny 22 — 24, Victoria 45—48, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, C 27 — 29, E 25 — 27, II-B 23—25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 20—21, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24, do 65 proc. 22 — 23, II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, pośledna 14.50 — 15, otręby pszenne grube 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, miałkie 10 — 10.50, żytnie 8.50 — 8.75.

Premjery w lutym i w marcu

Co zobaczymy w teatrach?

Nowy Shaw — Szekspir — Norwid — Rittner — Szaniawski

Luty już „wystrzelił" swe najważniejsze premjerowe atuty, to jest „Don Carlosa" Verdiego z Wermińską w Operze, „Wielkiego człowieka do małych interesów" z Zelwerowiczem, Maszyńskim, Smosarską, Sawanem, w T. Narodowym, „Nadzieję" Bernsteina w T. Polskim z Przybyłko - Potocką, Brydzińskim, Lindorfówną, Romanówną, Warneckim, „Miss Ba" z Malicką i Damięckim w T. Nowym, w T. Aktora „Pan Brotonneau" ze świetnym w roli tytułowej Jaraczem.

Ale już zaczęła się praca nad nowemi premjerami i teatry składają już publiczności nowe obietnice, obiecując dotrzymać swych przyrzeczeń może jeszcze w lutym, a już napewno w marcu.

Projekty Opery

Tak więc Opera po poważnym i trudnym „Don Carlosie" znów zamierza wrócić do lżejszego widowiska, coprawda tym razem nie do operetki, lecz do opery, będzie to jednak opera łatwa w słuchaniu i bardzo melodyjna. I bardzo dawno nie grana w Warszawie, pamiętają ją tylko przedwojenni bywalcy operowi. Słowem — zapowiedź wystawienia „Marty" Flotowa z kwartetem — Szczepańska, Hupertowa, Ladis i Wraga. „Marta" jest już przygotowana i możliwe, że premjera odbędzie się jeszcze w lutym.

Następną premjerą — na większą skalę — ma być „Afrykanka" Meyerbeera, opracowywana obecnie przez Dołżyckiego. Wśród dalszych planów Opera zamierza wrócić do wznowień i wystawić „Cyganerję" i „Straszny dwór". Ostatnią zaś wielką tegoroczną premjerą byłoby wystawienie „Dybuka" w kwietniu.

Balet Opery wystawił obecnie „Wieszczkę lalek", jako widowisko dla dzieci, a teraz po powrocie Cieplińskiego z Budapesztu przygotuje prawdopodobnie „Legendę Józefa". Jest to popisowa kompozycja nowego balemistrza warszawskiej opery. Z chwilą, gdy będzie przygotowany nowy balet, będzie można w ramach jednego wieczoru wystawić także i jedną z ulubionych oper warszawskiej publiczności „Pajace". W „Pajacach" wystąpiłby Czaplicki (prolog) i Fedyczkowska w głównej partji kobiecej.

Prapremjera Shawa w Warszawie

Teatr Polski, jako następną sztukę po „Nadziei" Bernsteina przygotowuje prapremjerę europejską nowej sztuki Shawa „Matołek z wysp Nieoczekiwanych". Jest to satyryczna rozprawa Shawa z obecnemi formami kultury. Shaw przenosi swych bohaterów w środowisko egzotyczne i pokazuje, jak w jakimś indyjskim zakątku, wskutek zmienionych warunków życia, zmienia się ludzka postawa moralna. W sztuce przeplatają się sceny realistyczne z fantastycznemi — komedja oryginalnie zbudowana jest jednem z osobliwszych dzieł Shawa.

Wystawienie „Matołka z wysp Nieoczekiwanych" w przekładzie Sobieniowskiego i reżyserji Węgierki, będzie drugą prapremjerą warszawską Shawa. Pierwszą był grany przed paru laty „Wielki kram". Premjera „Matołka" odbędzie się po Warszawie, w Anglji, w Malvern, w lecie b. r.

Następną po Shawie premjerą T. Polskiego będzie „Lilla Weneda". Mówić o szczegółach wystawienia drugiego w obecnym sezonie arcydzieła poezji romantycznej — jest jeszcze przedwcześnie.

Szekspir w T. Narodowym

W Teatrze Narodowym projektują wystawienie „Pierścienia wielkiej damy" Norwida, „Głupiego Jakóba" Rittnera, nowej sztuki Szaniawskiego „Krysia" i „Poskromienia złośnicy" Szekspira. „Krysię" ma reżyserować Węgierko, „Głupiego Jakóba" Chaberski, a komedję szekspirowską — Borowski. Jako odtwórca głośnej roli Szambelana w „Głupim Jakóbie" był upatrzony Junosza - Stępowski, choroba znakomitego aktora pokrzyżowała plany repertuarowe i najbliższą po granej obecnie komedji Fredry premjerą T. Narodowego będzie „Poskromienie złośnicy" Szekspira.

Kiedy powstanie „żelazny repertuar"?

Przykry wypadek Junoszy - Stępowskiego zahamował także przygotowania do stworzenia teatru repertuarowego, który miał zacząć swą działalność już w drugiej połowie lutego, a „Głupi Jakób" ze Stępowskim miał wejść do jego żelaznego repertuaru.

Teatru repertuarowego Warszawa domaga się oddawna. Idzie o teatr taki, w którymby wystawiano najwybitniejsze dzieła literatury dramatycznej polskiej i obcej, grając co wieczór inną sztukę. Tak bowiem, jak jest, trud włożony np. w wystawienie „Dziadów" ginie — sztuka schodzi z repertuaru i trzeba znów czekać kilka a w stosunku do niektórych szczególnie trudnych utworów, kilkanaście lat na wznowienie. Gdybyśmy mieli teatr typu słynnej „Komedji Francuskiej" już po kilku sezonach powstałby repertuar złożony z arcydzieł dramatu i komedji, zawsze gotowych do wystawienia. Kontakt z wielką poezją romantyczną stałby się bliski i żywy. Dziś Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego mamy tylko na święta.

Dyrekcja T. K. K. T. zapowiedziała stworzenie „żelaznego repertuaru" w Teatrze Narodowym, najlepiej — jak sama nazwa mówi — odpowiadającym temu celowi. Oczywiście dla rozpoczęcia tego typu przedstawień, o repertuarze zmiennym tak, jak np. w Operze, trzeba mieć pewien zapas wystawionych już sztuk. Z repertuaru obecnego sezonu do „żelaznego re pertuaru" pierwszej sceny polskiej — T. Narodowego, mogłyby wejść następujące sztuki: „Rozbitki" Bliźińskiego, „Intryga i miłość" Fr. Schillera, „Sen nocy letniej" Szekspira i „Dziady". Piątą sztuką miał być — w zamierzeniach T. K. K. T. — „Głupi Jakób" Rittnera.

W późniejszych miesiącach przybyłaby jeszcze „Lilla Weneda" i norwidowski „Pierścień wielkiej damy".

Czy będzie zespół „pierwszej sceny polskiej"?

Ponieważ pięć sztuk niezbędnych do stworzenia teatru repertuarowego T. K. K. T. będzie mieć w marcu, prawdopodobnie już wtedy „Teatr Narodowy" przybierze charakter takiego teatru.

Łączy się z tem trudna sprawa zorganizowania osobnego zespołu „przenośnej sceny polskiej". Spoczątku zapowiedziano wyodrębnienie pewnej liczby aktorów specjalnie dla Teatru Narodowego, obecnie, jak się dowiadujemy, zaniechano tej myśli. Rzecz w praktyce okazała się nie do przeprowadzenia, ponieważ albo Teatr Narodowy grałby swój żelazny repertuar bez najlepszych polskich aktorów, albo też, w razie wyłącznego zabrania ich do zespołu T. Narodowego, inne sztuki, przedewszystkiem współczesne, zostałyby pozbawione sił tej miary, co: Węgrzyn, Solski, Zelwerowicz, Leszczyński, Maszyński.

Obrano zatem wyjście pośrednie: pewni artyści zostaną niejako zakwalifikowani do zespołu T. Narodowego z tem jednak, że będą nadal grać i w pozostałych teatrach T. K. K. T., natomiast wówczas, gdy będą potrzebni w T. Narodowym, albo nie będzie się ich angażować w tym czasie w innej sztuce, albo też będzie się doraźnie zwalniać, stosując dublowanie ról. W praktyce będzie to można tak ułożyć, że np. gdy „Dziady" będą grane w pewnym okresie parę razy tygodniowo w T. Narodowym, Węgrzyn nie będzie grał w żadnej ze sztuk idących w tym samym czasie w T. Polskim, Małym czy Nowym.

Jak widać, powołanie do życia teatru repertuarowego jest sprawą skomplikowaną. Trzeba jednak ciągle żądać stworzenia „Żelaznego repertuaru". Zasługuje na to nasza wielka poezja dramatyczna. Nie można zaprzepaszczać inscenizacji „Dziadów", „Lilli Wenedy" i „Nieboskiej Komedji".

O zamierzaniach Teatru Nowego, Małego, Aktora, Kameralnego, Ateneum napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

Niedawno ukazała się...

Satyra Paul Moranda

„Maks Kron kręci film"

„Istnieją już w literaturze — pisze Morand w żartobliwej przedmowie do swej satyry na kulisy filmów — pamiętniki osła, dzieje kota, wspomnienia szczura, listy lalki i wyznania kanapy. W książce tej znajdziecie przygody weksla. Nie uznałem za stosowne, aby ten nieszczęsny handlowy dokument przemawiał w pierwszej osobie, uważam bowiem, że jego marne koleje mają własną wymowę, zapoznają nas bowiem z dżunglą finansową pewnych kinowych środowisk, uznanych, niewiadomo z jakiej racji, za francuskie".

Satyra Moranda jest satyrą na Francję międzynarodową, na przysłowiowe paryskie zbiegowisko obywateli różnych państw, a... tej samej narodowości. Zbiegają wszędzie tam, gdzie węszą dobry interes. Ponieważ dobrym interesem jest film, szczególnie robiony za cudze pieniądze, i dobrym interesem jest przedsiębiorstwo we Francji Stawiskich, Boussac'ów i takich stróży porządku, jak łapownik Bonny, więc panowie: Izydor Jacobi (rudy), Sasza Sacher, Hermeticos („którego skronie mają odcień fiołków Hymenu"), Kalitrich („einsteinowska grzywa przypomina włosie, wyłażące z automobilowej poduszki") zakładają „Eter-film" z kapitałem wyłudzonym od naiwnego arystokraty, postanawiają nakręcić film bohaterski „France la doulce" na tle słynnej pieśni Rolanda.

Teraz dopiero cały pokaz finansowych trucków. Kulisy filmu i kulisy interesu robionego na kredyt. Można przyjrzeć się dokładnie, jak wyrastają wielkie fortuny tylko dzięki sprytowi, bezczelności nieprzychwyceniu na fałszerstwie czeku, czy weksla. Gdy jedni giną, pracując, drudzy robią majątek nic nie robiąc.

Morand niedwuznacznie atakuje osławioną gospodarkę fikcyjnych akcyjnych towarzystw i cały klan finansowych menerów. „Francja jest obozem koncentracyjnym pana Boga" — pada zdanie w zakończeniu książki. Że zaś w tym „obozie koncentracyjnym" znaleźli się przedewszystkiem nie-Francuzi, satyra Moranda zwraca się z natury rzeczy przeciw „narodowi wybranemu".

Nawoływanie do teroru w stosunku do mniejszości? O, nie! Przecież w świecie filmu owa uciskana mniejszość jest właśnie dominującą, bezwzględną i dyktatorską większością. W przedmiowie Morand pisze: „Domagam się jedynie dla moich rodaków miejsca, maleńkiego miejsca w świecie filmu francuskiego. Bronię Francuzów, walczę jedynie o prawa przysługujące mniejszościom".

Satyra francuskiego pisarza jest raczej zamaskowanem przez dowcip i lekkość tonu wystąpieniem publicystycznem, niż wystąpieniem literackiem. „France la doulce" (tak brzmi tytuł oryginału) nie ma trwałej wartości literackiej — jest jakby obszernym feljetonem-reportażem, podzielonym na rozdziały, lecz rozwój zdarzeń w tem opowiadaniu śledzimy z zainteresowaniem.

Zdarzenia są niemal nieprawdopodobne, są aż groteskowe w swojej fantastyczności, nigdy nie wyobrażalilśmy sobie, że tak może wyglądać produkcja filmu. A jednak Morand zastrzega się: „Nietylko, że niczego nie wymyśliłem, ale nieraz byłem powściągliwy w odmalowywaniu rzeczywistości".

Pomyśleć, że potem „France la doulce" spreparowana przez Kalitrichów, Sacherów, Jacobich ukazuje się na ekranach jako film „francuski"! Czy nie bierze nas wówczas chęć zajrzenia za kulisy jakiejś filmowej składanki patrjotyczno-erotycznej?

*) PAUL MORAND: **„Maks Kron kręci film"**. Str. 226. Warszawa, 1934. „Rój".

„Hrabia" Antoni Słonimski

„Count und countess Słonimski"

Jak Słonimski zdobył w Anglji... rodowód

W zabawny sposób Antoni Słonimski otrzymał w prezencie od Anglików ...polski tytuł hrabiowski. Mianowicie dwa duże dzienniki edynburskie w czasie, gdy w Edynburgu w Szkocji odbywał się kongres Pen - clubów podając listę uczestników kongresu wymieniły w sposób pełen uszanowania, stare, arystokratyczne polskie nazwisko: „Count und Countess Słonimski are from Poland" (z Polski są hrabia i hrabina Słonimscy).

W ten sposób dzięki „The Scotsman" i „The Evening Dispatch" feljetonista, poeta i dramaturg Antoni Słonimski spod znaku „Wiadomości Literackich", w dniu 18 marca 1934 roku został w Anglji... Polakiem i hrabią.

J. Andrzejewska i I. Eichlerówna

witane w Berlinie

W Domu artystów niemieckich odbyło się dziś przyjęcie dla polskich artystek dramatycz. Andrzejewskiej i I. Eichlerówny, grających główne role w filmie polskim p. t. „Wyrok życia", którego premjera odbędzie się w piątek w dwóch wielkich kinoteatrach Berlina. Film wyświetlany będzie równocześnie w wersji polskiej i niemieckiej.

W czasie przyjęcia przemawiał sekretarz ambasady R. P. w Berlinie Skokowski oraz zastępca kierownika Izby Filmowej Rzeszy, nadradca rządowy Raether, który wskazał na znaczenie wyświetlania tego pierwszego polskiego filmu dźwiękowego w stolicy Niemiec, jako pierwszego kroku na drodze wymiany filmów między Niemcami i Polską.

Andrzej Pronaszko demonstruje

Model ruchomego teatru

W Wydz. Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. prof. Andrzej Pronaszko zademonstrował naczelnikowi Wydz. Sztuki oraz zebranym przedstawicielom Ministerstwa, teatru i prasy projekt teatru ruchomego, nadającego się na teatr objazdowy.

Teatr ten, konstrukcji żelaznej, z łatwością może być składany i rozkładany w ciągu krótkiego czasu. Oryginalną jego cechę stanowi to, że widownia mieści się na ruchomej płycie okrągłej, zaś akcja rozgrywa się naokół widza, co pozwala na realizację najśmielszych koncepcyj inscenizacyjnych zapomocą nader skromnych środków. Widownia obliczona jest na 360 widzów. Koszt budowy samej konstrukcji żelaznej tego nader oryginalnego teatru wyniesie w przybliżeniu 20 — 25 tys. zł., wraz z instalacjami elektrycznemi i urządzeniem wnętrza — do 40 tys. zł.

Projekt prof. Pronaszki niezwykle oryginalny i dający ogromne możliwości teatrowi objazdowemu, wywołał żywe zainteresowanie zebranych.

Przy nieustannym napływie uczestników

Nadszedł ostatni dzień

przyjmowania zgłoszeń na nasz konkurs radjowy

Opisy swoich przeżyć radjowych nadsyłają nam Czytelnicy z najrozmaitszych sfer społeczeństwa i różnych okolic całej Polski. Obfitość i różnorodność tematów przedstawia bardzo ciekawy materjał nietylko dla jury, mającego przyznać nagrody, ale również dla naszych Czytelników, których zapoznamy z plonem konkursu, omawiając i drukując bardziej interesujące zgłoszenia.

Pozostaje już tylko dzisiejszy dzień do przynoszenia, względnie wysyłania zgłoszeń, gdyż dla zgłoszeń wysłanych pocztą — dzisiejszą (9.II.35) datę na stemplu pocztowym będziemy uważać za dotrzymanie terminu. Kto zatem zwlekał dotychczas z wysłaniem opisu konkursowego z załączonemi kuponami, niech się pośpieszy i wyśle dziś, w ostatni dzień przyjmowania zgłoszeń.

Ponieważ ostatnie zgłoszenia wysłane dziś pocztą mogą nadejść jeszcze w poniedziałek i wtorek, a jury musi mieć czas na ocenę i przyznanie nagród, więc rozstrzygnięcia konkursu należy się spodziewać w „A B C radjowem" (stałym dodatku tygodniowym „A B C - Nowin Codziennych") w dniu 17 b. m.

Już w końcu bieżącego roku

Radjosłuchacze „zobaczą to, co słyszą"

Film, teatr, cyrk, transmitowane przez radjo

Od kilku lat nie ustaje w badaniach nad problemem udostępnienia szerokim masom telewizji angielski Instytut Badawczy. Ostatnio w pomoc pracom Instytutu przyszedł Komitet Telewizyjny, jaki zawiązał się w Anglji w maju ub. roku pod przewodnictwem lorda Seldsona. Komitet przystąpił do pracy pod hasłem: „Dźwięk bez obrazu ma być w przyszłości tak rzadki, jak rzadki jest obecnie film niemy".

Komitet dążył w swych pracach do rozwiązania problemu połączenia telewizji z radjem. Telewizja przedewszystkiem przyniesie wielką zdobycz radjosłuchaczom, postanowiono więc, że obie dziedziny należy połączyć. Powierzono zatem rozpowszechnienie telewizji brytyjskiemu radju, t. zw. popularnie B. B. C. (British Broad-Casting), a w miarę dojrzewania projektu, Komitet utworzył jeszcze komisję, złożoną z przedstawicieli Ministerstwa Poczt, mającego nadzór nad sprawami radjowemi, delegatów przemysłu oraz delegatów Wydziału Naukowego w brytyjskiem Ministerstwie Oświaty.

Prace Komitetu były niemal zakonspirowano, opinja publiczna bardzo mało wiedziała o ich postępie i dopiero na ostatniem posiedzeniu Izby Gmin wybuchła bomba.

Mianowicie, sir Kingsley Wood, Minister Poczt, odczytał obszerny raport Komitetu Telewizyjnego, który zapowiada, że już z końcem roku bieżącego radjosłuchacze, a zarazem posiadacze aparatu telewizyjnego będą mogli odbierać transmisje telewizyjno-radjowe.

W tym celu będzie zbudowana w Londynie olbrzymia stacja nadawcza oraz 10 krótkofalowych stacyj transmisyjnych na prowincji. Pierwsze koszty budowy stacyj telewizyjnych wyniosą 180.000 funtów, a więc około 5 miljonów złotych.

Dwie potężne firmy radjotechniczne — „Baird Television Ltd" i „Marconi Television Company", przystępują do produkcji aparatów telewizyjnych. Cena ich będzie spoczątku wynosić od 50-ciu do 80-ciu funtów angielskich. Oczywiście jednak, w miarę rozpowszechniania się telewizji, powiększania i doskonalenia produkcji cena aparatów ulegnie znacznej obniżce, gdyż według tej zapowiedzi najtańszy aparat radjowy, połączony z aparatem telewizyjnym, kosztowałby w Anglji około 1000 zł.

Jak obiecuje radjo angielskie, pierwsze programy będą obejmować transmisje operetek, tańców, filmów, sztuk teatralnych i t. d. Zbliżamy się więc do chwili, gdy będziemy mogli mieć w domu i kino i teatr, nie mówiąc już o tem, że przed reportażem radjowym otwierają się poprostu niezwykłe możliwości. Dzieli nas niemal krok od oglądania np. posiedzenia Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, czy balu na zamku króla Anglji.

Wyłom, jaki czyni radjo angielskie, będzie pierwszy w zaporze, jaka dzieli nas jeszcze od zdobyczy telewizji. Wślad za Anglją pójdą inne kraje i zapewne w ciągu kilku lat teleradjo zastąpi nasze obecne aparaty radjowe.



Film z Mickey-Maus na aparacie radjo-telewizyjnym.

LUTY

9

SOBOTA

SŁOŃCE	
wschod	zachód
7—5	16—30
KSIĘŻYC	
wschod	zachod
8—47	—
Dł. dnia	Przyb.
9—21	1—47

Dziś św. Apolonji.
Jutro św. Scholastyki.

Chmurno i mroźno

Komunikat państw. Inst. meteorologicznego:

Dziś rano na ziemiach polskich było mroźno o zachmurzeniu umiarkowanem, gdzieniegdzie z opadami śnieżnemi. Temperatura o godzinie 7-ej wynosiła: od —4 do —6° nad morzem oraz od —8° w Poznańskiem i na Kujawach do —17° w południowej części Wileńszczyzny. Nieznaczne opady za dobę ubiegła notowano w całej niemal Polsce. Grubość pokrywy śnieżnej na terenach górskich wynosi: 47 cm. w Zakopanem, 61 cm. w Bukowinie, 55 cm. w Szczawnicy, od 55 do 72 cm. w Krynicy, 77 cm. na Hali Gąsienicowej, 90 cm. w Siankach, około 30 cm. w Truskawcu, około 65 cm. w Worochcie, 115 cm. w Wiśle i 159 cm. przy Morskiem Oku.

Przewidywany przebieg pogody do południa jutrzejszego: na ogół chmurno, mglisto z rozpogodzeniami w ciągu dnia — miejscami jednak, zwłaszcza w dzielnicach wschodnich, drobny opad śnieżny. Mroźno. Słabe wiatry wschodnie. W dniach najbliższych pogoda nie powinna podlegać większym zmianom.

Protest bohaterskiego Lwowa
przeciw ewakuacji urzędów

LWÓW, 8.2. Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej, na którem przed rozpoczęciem właściwego porządku obrad, zabrał głos radny Laskownicki, zasiadający na ławach prorządowej większości i przedstawiwszy dotychczasową ewakuację Lwowa z instytucyj, zakładów i urzędów, zgłosił poniższą rezolucję, która została uchwalona przez aklamację przez wszystkie kluby Rady Miejskiej. Rezolucja ta brzmi:

„Pierwsza Rada Miejska we Lwowie w wolnej Rzeczypospolitej, wybrana na podstawie polskiej, państwowej ustawy samorządowej, uważa za naczelny i główny obowiązek rozpocząć swe prace złożeniem następującej uroczystej deklaracji w imieniu wszystkich obywateli całego naszego grodu.

Lwów, jedyne miasto w Polsce, wyrąbawszy sobie orężem drogę do niepodległości Ojczyzny, okupił szczęście wyzwolenia politycznego bezmiarem ofiar.

Lwów spłynął wielką rzeką krwi, zaludnił cały cmentarz — jedyny w Polsce — mężami, niewiastami i dziećmi. Pasowany został przez Wodza na „zbiorowego żołnierza", — którego pierś naznaczona została krzyżem cnoty bojowej. Tylko miasto Verdun jeszcze takim krzyżem Polska odznaczyła.

Ale oddawszy krew tysięcy swych obywateli, jako cenę powrotu do własnego Państwa, Lwów nie ustał w ofierze: oddał wolnej Ojczyźnie niemniej cenną krew mózgu swego, swoje instytucje, ludzi, swój dorobek gospodarczy i kulturalny, który wypracował w trudzie pokoleń, jako miasto stołeczne w Państwie zaborczem.

„Dostarczył macierzy więcej — jak mówi historyk naszego miasta — niż mógł i wszystko, czego odeń żądała".

A uczynił to wszystko Lwów nie dlatego, że musiał, ale dlatego, że taka była jego wola, pełna niewymownej radości i entuzjazmu spowodu inkorporacji do nowej Rzeczypospolitej.

Wzamian za te niezliczone ofiary — Lwów nigdy nie domagał się przywilejów i protekcji. W mozolnej i powolnej budowie nowego życia na zgliszczach i ruinach, Lwów liczył i liczyć będzie nadal na własne siły, na własną twórczość i na własne środki.

Ale Lwów nie pozwoli tych własnych sił w dalszym ciągu osłabiać, warunków niezbędnych dla rozwoju własnej twórczości odbierać, środków, jakiemi jeszcze dysponuje, umniejszać.

I dlatego my, Rada Miejska Lwowa, składając najgłębszy hołd majestatowi Rzeczypospolitej, której wielkości i nierozerwalnej całości służyć ślubujemy, zgodnie z listopadowym naszym obyczajem, do ostatniej kropli krwi i ostatniego oddechu — zakładamy uroczysty protest przeciw ubożeniu kulturalnemu i gospodarczemu Lwowa. Czynimy to zaś w poczuciu pełnej odpowiedzialności dziejowej, jaka na nas ciąży, nie w imię lokalnych ambicyj, ale w imię dobra całego Państwa na ziemiach południowo-wschodnich, którego żołnierzami i strażnikami jesteśmy i zawsze będziemy".

Uchwalenie powyższej rezolucji przez Radę Miejską, posiadającą większość prorządową — jest miarą wzburzenia, jakie panuje w publicznej opinji polskiej we Lwowie i na ziemi czerwińskiej.

Rozczarowany komunista
dostał obłędu w więzieniu sowieckiem

Znany w swoim czasie na gruncie lwowskim prof. Antoni Kruszelnicki, z przekonań był komunistą, redagował pismo literacko-komunistyczne, był entuzjastą Bolszewji. W jesieni ubiegłego roku wyjechał do wymarzonej Ukrainy sowieckiej wraz z całą rodziną, złożoną z żony i dwóch synów, dzielących poglądy społeczno-polityczne ojca i męża. Prof. Kruszelnicki pragnął osiąść w Sowietach, aby tam móc wedle swego upodobania pracować. Wkrótce jednak po zabójstwie Kirowa został wraz z synami aresztowany: synowie oskarżeni o działalność „kontr-rewolucyjną" zostali rozstrzelani.

Uwięziony dotychczas ojciec przekonawszy się naocznie, jak w praktyce wyglądają ideały bolszewickie, jak chodzą słuchy, popadł w obłąkanie. (KAP).

Awantury marjawickie
zataczają coraz szersze kręgi

„Prawowierni" i „nieprawowierni" marjawici, czyli jak ich po wsiach nazywają „mankieciarze", w dalszym ciągu dostarczają szerokim rzeszom sensacyjnych nowości, gorszących przykładów i t. p. Ostatnio zanosi się wśród nich na nowy bunt, świadczący o zupełnej dezorjentacji tak w gronie zwolenników Kowalskiego, jak i między zwolennikami Feldmana. W centrali płockiej sytuacja narazie bez zmiany: zdenerwowanie i wyczekiwanie co będzie dalej.

Gorzej przedstawia się sytuacja „rozłamowej" sekty na prowincji. W Gębinie np., gdzie miejscowy „ksiądz" marjawicki opowiedział się za Feldmanem, parafjanie wierni Kowalskiemu, wyrzucili go. Odbyło się to z taką awanturą, że wypędzony zwolennik Feldmana, musiał się zwrócić o opiekę do katolików i pod ich osłoną uciekł do wsi Topolno, gdzie zostawił żonę, a sam wyjechał do Płocka. Parafjanie pozwolili mu w rezultacie zabrać żonę i niezbędne rzeczy, położyli natomiast areszt na wszelką inną własność.

Jeszcze bardziej gorszące widowisko urządzili „mankieciarze" we wsi Pepłowo pod Bodzanowem. Przysłali tu swoje „kapłanki" do obsługi miejscowych parafjan i Kowalski i Feldman. Kiedy zaczęła odprawiać „nabożeństwo" „kapłanka" Kowalskiego, zwolenniczki Feldmana urządziły w świątyni wściekłą awanturę. Wobec tego do ołtarza wyszła „kapłanka" Feldmana, na co straszny wrzask podniosły zwolenniczki Kowalskiego. Doszło wreszcie do tego, że obie „kapłanki" pobiły się w świątyni tak, że całe zajście musiała zlikwidować policja, specjalnie zawezwana z Bodzanowa.

W Łowiczu świątynię marjawicką wybudowaną swego czasu przez żyda Keckst eina, przejmuje obecnie 10 pułk piechoty — placówka marjawicka likwiduje się a jej kierownik dostał rozstroju nerwowego i zamieszkał na wieży.

Kowalski i Feldman są obecnie w kłopocie, bo hurtem wyświęcili całą moc „kapłanek", a teraz nie wiedzą, co z nimi począć. Zdobywanie sobie zwolenników przez „kapłanki" okazało się mocno zawodne, gdyż wyznawcy najczęściej „kapłanki" przepędzają na cztery wiatry.

Strajk
w kopalni „Grodziec"

KATOWICE, 8.2. Roobotnicy kopalni Tow. Grodzieckiego strajkują już 9 dni, przebywając w sali domu zbornego.

Żądają oni całkowitej wypłaty zaległych zarobków, a położenie ich jest bardzo ciężkie, ponieważ już od kilku lat otrzymują tylko zaliczki na poczet należności, a reszta wypłacana jest kwitami, za które można dostać żywność tylko w sklepie spółdzielczym.

Na murach kopalni przyklejono ogłoszenie dyrekcji, że w związku ze strajkiem kopalnia nie może wypełnić zobowiązań eksportowych i zmuszona była odwołać zamówione okręty. Równocześnie zarząd kopalni twierdził, że nie przyjmuje żadnych zamówień na węgiel, co może zaważyć na dalszym losie kopalni.

Do dnia dzisiejszego nie zaszła żadna zmiana pozatem, że nieszczęśliwym strajkującym pośpieszyli z pomocą materjalną ich koledzy z kopalni „Solvay".

Pożar
w sortowni węgla

SOSNOWIEC, 7. 2. (tel. wł.). W czwartek o godz. 4 nad ranem wybuchł pożar w sortowni węgla na powierzchni kopalni „Saturn". Na miejsce pożaru przybyło 10 oddziałów straży ogniowej oraz drużyna kopalniana w maskach. O godz. 6 rano udało się ogień zlokalizować. Spłonął częściowo dach sortowni. W czasie pożaru jeden z robotników Cholewa chcąc ratować pas transmisyjny znajdujący się w sortowni uległ zatruciu gazami, wobec czego przewieziono go do szpitala. Straty materjalne niewielkie.

Zamordował ojczyma
spowodu sporów o majątek

KALISZ, 8.2. 23-letni Stanisław Karolak powróciwszy z wojska do swej wsi rodzinnej Bory, w powiecie kaliskim, powziął zamiar wstąpienia w związek małżeński z niejaką Stanisławą Różalską. Wobec tego zażądał od swego ojczyma, Kuświka, należnej mu części majątku, która Karolakowi należała się po ojcu.

Kuświk zwlekał z załatwieniem tej sprawy, wskutek czego między ojczymem i pasierbem wybuchały często nieporozumienia, kończące się groźnemi awanturami.

Pewnego dnia Karolak wrócił późno do domu, gdy wszyscy już spali. Wszedłszy do izby, dobył rewolweru i strzelił do Kuświka, raniąc go śmiertelnie w klatkę piersiową. Kula przeszła przez Kuświka nawylot i zraniła w ramię śpiącą obok niego żonę. Ranna Kuświkowa wszczęła alarm, Karolak rzucił się do ucieczki.

Za mordercą wszczęto pościg i ujęto go w lasach na Wolicy. Podczas rewizji, przeprowadzonej w zagrodzie Karolaka, znaleziono ukryty pod strzechą rewolwer, który Karolak pożyczył krytycznego dnia od niejakiego Kazimierczaka, rzekomo dla własnej obrony.

Wczoraj Karolak zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Skazano go na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw na takiż przeciąg czasu.

Za szmugiel literatury OUN
z Czechosłowacji do Polski

LWÓW, 8. 2. Z Sanoka donoszą, że odbył się tam proces sądowy przeciw ośmiu chłopom ruskim oskarżonym o szmugiel nielegalnej literatury O. U. N. z Czechosłowacji do Polski. Ława przysięgłych potwierdziła winę oskarżonych na podstawie zeznań świadków i aktów policji czeskiej. Na podstawie werdytku ławy trybunał wymierzył pięciu oskarżonym po 2 i pół roku więzienia, dwóm po 2 lata i jednemu 1 roku więzienia.

W Czortkowie skazał sąd trzech terorystów ukraińskich na 5 lat więzienia za przynależność do Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistów, za zniszczenie portretu Prezydenta, oraz uszkodzenie godła państwowego na szkole w Romanówce (pow. trembowelski). (W. S.).

Straszna śmierć 2-letniej dziewczynki
Nie zostawiać dzieci bez opieki!

GRUDZIĄDZ, 8.2. We wsi Janiagóra powiatu świeckiego, w rodzinie robotnika Kwaśniewskiego wydarzył się straszny wypadek.

Dwuletnia córeczka Kwaśniewskich bawiła się w kuchni, gdzie nie było nikogo z dorosłych. W pewnej chwili dziewczynka wdrapała się na piec i usiłowała zajrzeć do kotła, w którym gotowały się buraki. W tej właśnie chwili zauważył ją ktoś z dorosłych z sąsiedniego pokoju i krzyknął. Dziecko zlękło się i wpadło do kotła.

Mimo natychmiastowego ratunku, maleństwo odniosło tak straszne poparzenia, że wkrótce po wypadku zmarło w okropnych męczarniach.

Wyrok na komunistów łódzkich
od 1 i pół do 7 lat więzienia

ŁÓDŹ, 8.2. Wczoraj Sąd Okręgowy późnym wieczorem ogłosił wyrok w procesie Henryka Hay i towarzyszy.

Sędzia Illiniez odczytał wyrok, którego mocą 30-letnia Henryka Hay skazana została na 7 lat więzienia, 28-letni Wilhelm Willing i 22-letni Lejb Eisen skazani zostali na 6 lat więzienia, 21-letni Marjan Kantor na 4 lata, 38-letni Władysław Spychała na 3 lata więzienia, 21-letni Zelik Epstein na rok i 6 mies. więzienia. Skazanym od trzech lat więzienia wzwyż zawieszono prawa obywatelskie na lat 10, pozostałym na lat pięć.

W motywach wyroku sąd wskazał na Henrykę Hay, jako na główną oskarżoną, działającą na szkodę Polski. Była ona kilkakrotnie karana, a przy wybitnej inteligencji była w stanie doprowadzić do zamieszek w całej połaci kraju. Co do pozostałych oskarżonych sąd stwierdził, że opierał się na materjale dowodowym.

Okuł żonę w łańcuchy
i zamknął ją w piwnicy

TARNOPOL, 8.2. W Siminczu powiatu buczackiego oddawna krążyły słuchy o złem współżyciu małżonków Gwizdoniów.

Onegdaj sąsiedzi Gwizdoniów usłyszeli jęki, wydobywające się z piwnicy pod ich domem. Zaalarmowano natychmiast policję, która wszczęła śledztwo. Okazało się, że Gwizdoń uwiązał swoją żonę Agnieszkę na łańcuch w piwnicy, gdzie trzymał ją już trzy tygodnie.

Ofiara nieludzkiego bestjalstwa męża zdradza już objawy choroby umysłowej.

Gwizdonia aresztowano i osadzono w więzieniu do czasu przeprowadzenia śledztwa.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Dziś w T. Polskim interesująca sztuka Bernsteina **„Nadzieja"** z Przybyło - Potocką.

Teatr Aktora wystawił komedję Caillavet'a i de Flers'a **„Pan Brotonneau"**. Teatr zaś Narodowy dał premjerę fredrowską **„Wielki człowiek do małych interesów"** z Zelwerowiczem w tytułowej roli Jenialkiewicza. Obok Zelwerowicza, podejmującego rolę graną na polskiej scenie przez Żółtowskiego i Mieczysława Frenkla, występuje w komedji Fredry Smosarska Maszyński, Fritsche, Grabowski i inn.

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — **„Wielki człowiek do małych interesów"** Fr. Schillera. T. Mały — **„Karolina"**, T. Kameralny Bahra **„Mistrz"** z Adwentowiczem. T. Letni **„Piękna Helena"** Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. **Teatr na Kredytowej** operetka: **„To lubią kobiety"** z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Świat się śmieje"**, Stylowy (Marszałkowska 112) — **komedja „Piotruś"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem"** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las"** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła"** (film polski), Europa (Nowy Świat 63) **„Pan bez mieszkania"**.

W Cyrku (ul. Ordynacka) **nowy drugi program styczniowy.**

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Sobota, dn. 9 lutego

6.45 Pieśń. 6.48 Muzyka z pł. 6.52 Gimnastyka. 7.15 Dziennik. 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadom. meteor. 12.05 Przegl. Prasy. 12.10 Koncert ze Lwowa. 13.00 Dziennik. 13.05 D. c. koncertu. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Nagrania na płytach. 16.30 Słuchowisko. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 17.50 Rezerwa. 18.00 Wiad. rolnicze. 18.10 „Życie kultur. i art. stolicy". 18.15 Sześć utworów Paderewskiego. 18.45 Reportaż z Krakowa. 19.00 Pieśni z Katowic. 19.20 Odczyt z Poznania. 19.30 Drobne utwory Griega. 19.45 Program. 19.50 Wiadom. sport. 20.00 To karnawał... 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Capstrzyk Marynarki Woj. z Gdyni. 21.01 Muzyka polska. 21.45 „Ignacy Krasicki". 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert orkiestry Maryn. Woj. z Gdyni. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Loża Szyderców. 23.35 Płyty. 24.00 Retr. muzyki tan. z Londynu.

Niedziela, dn. 10 lutego

9.00 Sygnał czasu. 9.03 Muzyka (pł.). 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki (pł.). 9.30 Dziennik por. 9.40 D. c. muzyki (pł.). 9.45 Chwilka pań domu. 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Płyty. 10.30 Tr. z Gdynin. 11.30 Muzyka (pł.). 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd teatr. 12.15 Tr. z Gdyni. 12.35 Poranek muz. z Filh. 13.00 Tr. z Gdyni. 14.00 „Pomorze i Kaszubi" (Tr. z Torunia). 14.15 Muzyka salonowa. 15.00 „Dyskusja na gminnem zebraniu". 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Muzyka lekka (pł.). 15.45 „Nic łatwiejszego pod słońcem". 16.00 „Obrazek rybacki" 16.20 Pieśni chóralne (Tr. z Torunia). 16.45 „Nasze przygody na Wyspie Niedźwiedziej" (Tr. z Wilna). 17.00 — 17.50 Muzyka. 17.50 „O książce prof. Bystronia". 18.00 Słuchowisko **„Zioła i kamienie" Janiny Morawskiej, odznaczone I-szą nagrodą na konkursie P. R.** 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Muzyka lekka. 19.30 Reportaż z zabawy ludowej na Dworcu Mor. w Gdyni. 19.45 Program. 19.50 Pogadanka akt. 20.00 Muzyka (pł.). 20.30 Tr. z Poznania. 21.00 Capstrzyk Mar. Woj. 21.01 Dziennik Wiecz. 21.10 „Jak pracujemy w Polsce". 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.45 Wiadomości sport. ze wszystkich rozgłośni. 22.00 Skrzynka pocztowa techniczna. 2.15 Koncert rekl. 22.30 „Morze polskie w muzyce symf. 23.20 Muzyka tan.

Niedziela, 10.2.

KATOWICE: 9.00 Pobudka z Gdyni. 9.03 Tr. z Warsz. 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Tr. z Warsz. i Gdyni. 11.57—12.05 Tr. z Warsz. i Krakowa. 12.05 „Co słychać na Śląsku", opowie dr. T. Strzembosz. 12.15 Tr. z Gdyni i Warsz. W przerwie: ok. godz. 13.00 transm. z Torunia. 14.00—15.25 Tr. z Warszawy. 15.25 Skrzynka pocztowa (St. Steczkowski).

15.35 Fr. Witkowski — solo na klarnecie (płyty), 15.45 „Znaczenie uprawy warzyw w gospodarstwie włościańskiem", wygł. W. Postępski. 16.00 — 19.45 Tr. z Torunia, Wilna, Warsz. i Gdyni. 19.45 Program na dz. nast. 19.50 —21.30 Tr. z Warszawy i Lwowa. 21.30 Wiadom. sport. 21.45 „Bery i bajki śląskie", Karlik z Kocyndra, dyr. St. Ligoń. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 — 23.30 Tr. z Gdyni i Warsz.

KRAKÓW: 9.00 Transmisja z Warszawy. 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Transm. z Warsz. i Gdyni. 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.03 Transmisja z Warszawy. 12.05 „10 minut o teatrze". 12.15 Transmisja z Gdyni, Warszawy i Torunia.

14.00 Muz. franc. z płyt: Cz. I. Piosenki w wyk. Vani-Marcoux (baryton) i cz. II Przeboje francuskie. 15.00 Transmisja z Warszawy. 15.25 Pogadanka: „Biała śmierć w świecie roślinnym", wygł. p. Wł. Muller. 15.35 Muz. z płyt. 15.45 Z cyklu „Szanuj zdrowie należycie" p. t.: „O alkoholizmie", wygł. dr. St. Poźniak. 16.00—19.45 Tr. z Torunia, Warsz. i Gdyni. 19.45 Program na dz nast. 19.50 — 21.30 Transmisje z Warszawy i Lwowa. 21.30 Wiadomo. sport. 21.45 Transmisja z Warszawy. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 — 23.30 Transm. z Gdyni i Warsz.

LWÓW: 9.00 Audycja poranna z Warszawy. 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Transmisje z Warszawy i Gdyni. 11.57 Sygnał czasu z Warszawy, hejnał z Krakowa. 12.03 Transm. z Warszawy. 1.05 Silva rerum, repertuar teatrów i Życie artystyczne. 12.15 — 14.00 Transm. z Gdyni, Warszawy i Torunia.

14.00 Muzyka salonowa w wyk. wiedeńskiej ork. „Syrena Rekord" oraz piosenki w wyk. chóru „Wesołej lwowskiej świetlicy żołnierskiej" (płyty). 15.35 Muzyka lekka w wyk. cygańskiej ork. A. Rode na płytach. 15.45 Kwadrans kobiety rolniczki — w opr. p. H. Wolskiej. 16.00—19.45 Tr. z Torunia, Wilna, Gdyni i Warsz. 19.45 Program na dz. nast. 19.50 — 21.01. Transm. z Warszawy. 20.01 „Na wesołej lwowskiej fali" (fala Nr. 91) pod kier. art. mgr. W. Budzyńskiego. 21.30 Wiad. sport. 21.31 — 22.00 Transm. z Warszawy. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 —23.30 Tr. z Gdyni i Warszawy.

ŁÓDŹ: 9.00 Transmisja z Gdyni. 9.30 Tr. z Warszawy. 9.50 Zapowiedź programu: 10.00 Tr. z Warsz. i Gdyni. 11.57 Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03 Transmisja z Warszawy. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 — 14.00 Transmisje z Gdyni, Warszawy i Torunia. 14.00 Melodje z zapomnianych filmów dźwiękowych (płyty). 15.00 Odczyt p. t. „Gimnazja wieczorowe dla dorosłych i ich zadania" — wygł. dyr. L. Cieślik. 16.00—19.45 Transmisje z Torunia, Wilna, Warsz. i Gdyni. 19.45 Program na dz. nast. 19.50 — 21.30 Tr. z Warszawy, Gdyni i Lwowa. 21.30 Wiad. sport. 21.45 — 22.00 Transmisja z Warszawy. 22.00 Koncert reklamowy, 22.15 — 3.30 Transmisje z Gdyni i Warszawy.

POZNAŃ: 9.00 Tr. z Warszawy. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 — 12.05 Tr. z Warszawy. 12.05 Pogadanka dla młodzieży p. t „Olbrzym z Podhala" (wygł. red. T. Sołtykowski). 12.15 — 14.00 Tr. z Gdyni, Warsz. i Torunia. 14.00 Koncert życzeń z płyt gramofonowych. 15.00 — 15.45 Transmisja z Warszawy. 15.45 Pogadanka roln. p. t. „Żywopłoty ozdobne i ochronne" (wygł. p. prof. Z. Makowski). 16.00 — 19.45 Transmisje z Torunia, Wilna, Warsz. i Gdyni, 19.45 Program na dz. nast. 19.50 — 21.30 Transmisja z Warszawy i Lwowa. 21.30 Wiadom. sport. 21.45 Felj. p. t. „Ks. A. Prusinowski — wielkopolski Skarga" (wygł. dr. Z. Grot). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 — 23.30 Tr. z Gdyni i Warszawy.

TORUŃ: 9.00 Pobudka Polskiej Marynarki z Gdyni. 9.03 Transm. z Warsz. 9.50 Sygnał rozgłośni oraz zapowiedź programu. 10.00 Transm. z Gdyni i Warsz. 11.57 — 12.05 Transm. z Warsz. i Krakowa. 12.05 Przegląd teatralny — omówił p. St. Kiess. 12.15 — 14.00 Tr. z Gdyni i Warsz. W przerwie około g. 13.00 — 13.15 „Pomorze i Kaszubi" — wygłosi prof. A. Munnich. 14.00 Muzyka polska: (płyty). 1) Moniuszko, Karłowicz, Chopin. 14.30 Muzyka lekka (płyty). 15.00 Transm. z Warszawy. 15.35 Planquette: „Dzwony z Corneville" potpourri. 15.45 „Zabiegi pielęgnacyjne w porze zimowej" — wygł. p. inż. Szulc. 16.00 „Obrazki rybackie" ks. H. Gołębiewskiego (188 r.) z cyklu „Fragmenty o Pomorzu i autorów pomorskich". 16.20 konc. Bydg. Chóru „Echo". 16.45 — 19.45 Transm. z Wilna, Warsz. i Gdyni. 19.45 Progr. 19.50 — 21.30 Transm. z Warsz., Gdyni i Lwowa. 21.30 Wiad. sport. 21.45 Trans. z Warsz. 22.00 Konc. rekl. 22.15 — 32.30 Transm. z Warsz. i Gdyni.

Ulgi dla kinoteatrów
w podatku widowiskowym

Jeszcze przed 15 września roku zeszłego, to zn. prawie przed 5 miesiącami, podjęto starania o prolongowanie, stosowanych od lat 3-ch, ulg indywidualnych w podatku widowiskowym w kino-teatrach stolicy.

Specjalnie powołana w tym celu komisja do zbadania stanu finansowego kinoteatrów, ukończyła już swoje prace i przedłożyła całkowity materjał władzom miejskim. Ze względu na trudną sytuację kino-teatrów decyzja w tej sprawie oczekiwana jest z dnia na dzień, tembardziej, że obroty w kinach spadły o 20 procent, gdy tymczasem wszystkie obciążenia utrzymały się na poprzedniej wysokości.

Zaznaczyć tu należy, że zasadniczo wszelkie podatki tego rodzaju płacą bywalcy kinowi, którym kasa kina dolicza to do biletów. Z tego powodu właśnie widywało się groteskowe ceny biletów np. 49 gr., 99 gr. itp.

Smierć na falach morza

Tajemnica jachtu „Przygoda"

przed sądem apelacyjnym

POZNAŃ, 8. 2. (tel. wł.). — Wielokrotnie odraczana sprawa Marjana Gdowskiego i Jana Żaka, oskarżonych o zabójstwo właściciela jachtu „Przygoda", Turzyńskiego, odbyła się w Sądzie Apelacyjnym.

Według relacji świadków, Żak, Gdowski i Turzyński, wyruszyli jachtem „Przygoda" w podróż dookoła świata. W tej podróży przed pierwszym postojem Turzyński znikł. Postawiono więc w stan oskarżenia Gdowskiego i Żaka jako współtowarzyszy zaginionego, a Sąd Okręgowy w Gdyni uznał ich winnymi śmierci Turzyńskiego i skazał obu na dożywotnie więzienie.

W pewien czas później na niemieckim wybrzeżu Bałtyku, o 100 km. od polskiej granicy, wyłowiono jakieś zwłoki. Obrońca oskarżonego Gdowskiego, adw. Ettinger, zażądał ekspertyzy tych zwłok i okazało się, że są to zwłoki Turzyńskiego. Biegli niemieccy mieli orzec, jaką śmiercią Turzyński zmarł. Według ich opinji, zwłoki nie miały śladów śmierci gwałtownej, a zgruchotanie kości czaszkowej mogło mieć miejsce po śmierci.

Oprócz ekspertyzy w Sądzie Apelacyjnym odbyło się badanie rodziny ś. p. Turzyńskiego: ojca, matki i rodzeństwa. Ci zeznali kategorycznie, że zwłoki wyłowione pod Tanenbergiem, w odległości 60 km. od miejsca prawdopodobnego wypadku, są zwłokami Turzyńskiego. Wielce dramatyczna scena rozegrała się przed sądem, gdy matce Turzyńskiego pokazano fotografję jej syna jako topielca.

Prokurator domagał się kary śmierci dla obu oskarżonych. Obrońca Żaka wnosił o skazanie go za przypadkowe spowodowanie śmierci Turzyńskiego, obrońca zaś Gdowskiego, adw. Ettinger, wnosił o uniewinnienie Gdowskiego z zarzutu morderstwa.

Dziś Sąd Apelacyjny wydał wyrok, mocą którego Gdowskiemu złagodzono karę do 10 lat więzienia, Żakowi zatwierdzono karę dożywotniego więzienia, gdyż zdaniem Sądu Apelacyjnego Turzyński poniósł śmierć w wyniku bójki, jaka na pokładzie jachtu „Przygoda" rozegrała się między zabitym a oskarżonymi.

Akademja misyjna

Dziś, 9 b. m. o godzinie 15-tej, w wielkiej sali Filharmonji Warszawskiej odbędzie się akademja misyjna urządzona staraniem Dyr. Zw. Misyjnych w Archidjecezji Warszawskiej.

Na program tej akademji złożą się — obok bogatych produkcji koncertowych — m. in. referat dr. K. M. Morawskiego na temat „Polska a idea misyjna". I oto temat, który istotnie nadawać będzie charakter tej akademji. Jak bowiem stwierdził X. arcybiskup Teodorowicz w mowie na pierwszym krajowym zjeździe związku misyjnego duchowieństwa w Polsce, „wielka idea misyjna przyświecała Polsce w dziejach jej przeszłości i to nie był tylko czczy symbol, kiedy rycerz polski podczas ewangelji dobywał szabli na znak, że gotów jest chociażby życie swoje dać dla szerzenia tej ewangelji".

Etapy udziału Polski w dziele misyjnem są znane: u jej kolebki stoi wielki misjonarz, św. Wojciech; później ewangelizuje Polska Pomorze i Prusy; ze św. Jackiem spełnia pracę misyjną na Rusi; dociera z Krzyżem do dzikich Jadźwingów; chrzci Żmudź i Litwę; ma swoich przedstawicieli misyjnych w bliższej Mołdawji, czy dalekiej nawet Persji. Jeżeli zaś chodzi o wielkie polskie w dziele misyjnem nazwiska, wystarczy tu wspomnieć prefekta Propagandy, kardynała Mieczysława Ledóchowskiego; legata dla Indji, arcybiskupa Władysława Zaleskiego; Marję-Teresę hr. Ledóchowską i przedewszystkiem apostoła trędowatych, O. Jana Beyzyma T. J.

Kronika sportowa

Reprezentacyjny zespół Polski na międzynarodowy turniej w Krynicy ustalono jak następuje: Schneider, Limski, Kasprzak, pierwszy atak Głowacki — Warmiński, drugi atak Michalczyk — Szkutnowski — Król, rezerwa Żubr i Burdo.

*

Mistrz świata w hokeju, kanadyjska drużyna Winnipeg Monarchs pokonała kombinowaną drużynę m. Berna w rekordowym stosunku bramek 24:0.

*

Reprezentacyjna drużyna Polski w koszykówce panów pokonala w meczu treningowym stołeczną Polonję w stosunku 33:17.

*

Indywidualne mistrzostwa Polski w boksie odbędą się w Poznaniu w dniach 5. 6 i 7 kwietnia r. b.

*

Każdy uczeń szkoły powszechnej, który okaże zaświadczenie szkolne, że nie posiada stopni niedostatecznych, może wypożyczyć bezpłatnie łyżwy na propagandowej ślizgawce w Wilnie na pl. Łukiskim.

*

Na mistrzostwach tenisowych Francji na kortach krytych Borotra pokonał Merlina 1:8, 1:6, 6:4, 4:6, 6:2.

*

Amerykanin Oiemon uzyskał w Los Angeles piękny skok narciarski długości 77,5.

*

Japonję będą reprezentować w tenisie na tegorocznych rozgrywkach o puhar Davisa następujący gracze: Jiron, Yamagishi, Hideo i Nishimura.

Walka z hałasem ulicznym

Trzy źródła zła

W lokalu Związku Przedsiębiorstw Komunikacyjnych w Polsce przy ul. Kopernika w Warszawie odbyło się wczoraj, pod przewodnictwem inspektora tramwajów warszawskich, inż. K. Mecha, posiedzenie komitetu tramwajów i kolei dojazdowych, powołanego przez komisję główną dla zwalczania hałasu ulicznego, pozostającą pod przewodnictwem b. ministra inż. A. Kühna.

Zebrani przedstawiciele przedsiębiorstw tramwajowych i kolei dojazdowych w Warszawie i innych miastach (Krakowie, Lwowie, Katowicach i t. p.) podzielili źródła hałasów na pochodzące od: 1) podtorza i sposobu ułożenia szyn, 2) ruchu kół na szynach, 3) budowy nadwozia.

Zwrócono specjalną uwagę na potrzebę odpowiedniego smarowania szyn na ostrych łukach, wprowadzenia niehałasujących kół zębatych oraz konserwacji wozów w takim stanie, by poszczególne części nie powodowały przykrych dźwięków (brzęczenie szyb, części blaszanych etc.).

Stwierdzono, że źródła hałasu, zależne od budowy wozów, dadzą się poczęści usunąć przez staranną konserwację istniejącego taboru, podczas gdy radykalniejsze ich usunięcie da się przeprowadzić tylko przy zamawianiu nowych wozów.

Uproszono specjalistów spośród grona zebranych o opracowanie referatów na powyższe trzy tematy oraz na temat hałasów, powodowanych przez parowe kolejki dojazdowe.

W miarę potrzeby tramwaje warszawskie przeprowadzą próby i doświadczenia z kołami, zaopatrzonemi w podkładki elastyczne, pochłaniające hałas.

14-ty polski

„Miljoner powietrzny"

Dotychczas w naszej komunikacji powietrznej jedynie piloci przekraczali astronomiczne cyfry dokonywanych przez siebie przelotów, wynoszących po pół miljona kilometrów. W roku bieżącym pierwszy raz grono tych polskich „miljonerów" powietrznych, których obecnie mamy 14-u, powiększył mechanik pokładowy P. L. „Lot" p. Józef Eljaszow.

P. Eljaszow pracuje w polskiej komunikacji lotniczej od r. 1925 i swą miljonową drogę podobłoczną przebył w codziennych lotach, towarzysząc pilotom, prowadzącym samoloty. P. Eljaszow obchodził swój jubileusz (pierwszy jubileusz tego rodzaju w Polsce) 10 b. m. we Lwowie, dokąd przybył samolotem z jednego z licznych, codziennych lotów służbowych, w czasie którego ukończył właśnie 500.000 kilometr powietrzny.

Organizujemy saneczkarskie mistrzostwa Europy

100 km. na godz. na torze w Krynicy

Miarą naszej dojrzałości w sporcie, którą zdobyliśmy sobie licznemi zwycięstwami naszych asów zagranicą oraz w kraju w meczach ze sportowcami innych państw — jest ta okoliczność, że międzynarodowe związki powierzają nam organizację bardzo ważnych imprez. Organizowaliśmy już mistrzostwa Europy w narciarstwie, następnie mistrzostwa Europy wioślarskie, hokejowe, ostatnio w Warszawie mistrzostwa Europy w szermierce. Praktyka wykazała, że jako organizatorzy sportowi nie ustępujemy innym państwom, zdobywając sobie uznanie wśród rodziny państw sportowych.

Teraz znów powierzono nam organizację mistrzostw Europy, mianowicie saneczkarskich. Będą to V skolei mistrzostwa saneczkarskie Europy. Organizatorem jest Polski Związek Narciarski, ściślej mówiąc jego komisja saneczkarska. Terenem mistrzostw będzie Krynica, przyczem rozpoczynają się one jutro i trwać będą trzy dni.

Mistrzostwa saneczkarskie Europy są czołową organizacją PZN i posiadają charakter wybitnie międzynarodowy. PZN przystępując do pracy nad organizacją mistrzostw rozwinął we wszystkich państwach Europy uprawiających saneczkarstwo wielką propagandę nietylko dla tych mistrzostw, ale wogóle dla całej tej gałęzi sportu.

W ostatnich czasach sport saneczkarski rozwinął się ogromnie i okazał się sportem o dużych wartościach widowiskowych i emocjonalnych. Związki saneczkarskie zagranicą, a zwłaszcza w Niemczech, Austrji i Czechosłowacji liczą już setki klubów i dziesiątki tysięcy gorliwych wyznawców tego sportu.

Saneczkarstwo wyszło już daleko poza ramy niewinnych zjazdów dla dzieci i dorastającej młodzieży i stało się sportem poważnym, bardzo trudnym przytem, wymagającym stosowania precyzyjnej techniki i taktyki jazdy oraz doskonałego sprzętu. Jeśli uwzględnimy, że jazda na saneczkach odbywa się z szybkością przeciętną do 70 klm. na godzinę, a więc na krótkich odcinkach do 100 km. na godz., przekonamy się, że sport saneczkarski jest poważnem przedsięwzięciem i wymaga nietylko dużych umiejętności władania saneczkami, ale i odpowiednich warunków psychicznych.

Zawody saneczkarskie odbywają się na torach specjalnych o spadku przeciętnym 10—15 proc. Tor saneczkowy w Krynicy, jedyny w Polsce do tego rodzaju zawodów, posiada 13 proc. spadku oraz 13 krzywizn zabudowanych, o stosownych promieniach. Zaznaczyć należy, że tor krynicki jest jednym z najlepszych tego rodzaju objektów w Europie.

Tor saneczkowy w Krynicy zaopatrzony jest wieżą rozbiegową oraz krzywizną kończącą, przyczem konstrukcja jego czyni go bezpiecznym, ale niemniej trudnym objektem sportowym. Nawierzchnia tego toru zaopatrzona jest w pancerz lodowy, grubości do 10 cm., sporządzony z mieszaniny wody i śniegu, która zmarznięta daje idealnie gładką powierzchnię przysposobioną do jazdy sankami.

Saneczkarskie mistrzostwa Europy w Krynicy rozpoczynają się jutro. W dniu tym odbędzie się odprawa zawodników i losowanie numerów startowych dla uczestników. W niedzielę odbędą się konkurencje dla jedynek pań i panów oraz dla dwójek panów, w poniedziałek zaś dalszy ciąg tych samych konkurencyj. Długość toru wynosi 1.500 m.

Do zawodów zgłosiły się następujące państwa: Austrja 18 zawodników, Niemcy 17, Czechosłowacja 20 oraz Polska 20. Zwraca uwagę mała liczba zgłoszeń z Polski, jako gospodarza mistrzostw, co dowodzi, że sport saneczkarski nie zdobył sobie jeszcze u nas prawa obywatelstwa.

Jednocześnie podczas mistrzostw Europy odbędzie się w Krynicy Kongres Międzynarodowej Federacji Saneczkarskiej. Kongres ten rozpatrzy szereg ważnych spraw z dziedziny sportu saneczkarskiego. M. in. dążyć on będzie do tego, aby Międzynarodowy Komitet Olimpijski uznał sport saneczkarski należący do zakresu rozgrywek olimpijskich. Dotychczas na igrzyskach miał zastosowanie tylko bobsleigh oraz mało rozwinięty skeleton, następnie amerykański toboganig zupełnie nieznany w Europie.

Skeleton i toboganig są to sanki do jazdy w pojedynkę w pozycji leżącej. Stanowią one niebezpieczny sport, a jednak dopuszczony do igrzysk jako sport olimpijski. Natomiast saneczki, jako sport mas były dotychczas poza obrębem olimpjady.

Kongres w Krynicy obmyśli drogi, które skierują saneczkarstwo na to miejsce, jakie mu się w sporcie należy.

Narciarze nasi

Na mistrzostwach F. I. S.

Onegdaj wyjechała z Zakopanego pierwsza grupa naszych narciarzy na międzynarodowe mistrzostwa F. I. S. w Czechosłowacji. Ekspedycja nasza składa się prawie z 40 zawodników i będzie jedną z najliczniejszych reprezentacyj państwowych.

Grupa, która wyjechała wczoraj z Zakopanego weźmie udział w biegach zjazdowych, które odbędą się w sobotę i niedzielę w konkurencji międzynarodowej przed właściwemi zawodami F. I. S., które rozpoczną się w najbliższą środę.

Udział naszych zawodników w biegach zjazdowych będzie pierwszym startem tegorocznym w tej konkurencji i spełni rolę treningu przed wyjazdem do Szwajcarji na zawody organizowane przez Anglję.

Wyjazd drugiej grupy naszych narciarzy do Czechosłowacji nastąpi w poniedziałek.

Gimnastyka

w okręgowym ośrodku W. F.

Warszawski okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego (Al. Ujazdowska 1) prowadzi komplety gimnastyczne dla pań i panów w godzinach 18—21. Lekcje prowadzą instruktorzy dyplomowani Ośrodka W. F. Gimnastyka dla pań odbywa się w poniedziałki, środy i piątki, dla panów we wtorki i czwartki.

Sala gimnastyczna Ośrodka, w której odbywają się ćwiczenia gimnastyczne jest nowocześnie oświetlona i wyposażona w najnowszy sprzęt sportowy. Ponadto na miejscu znajduje się poradnia sportowo-lekarska, czynna codziennie w godz. 17—21 oprócz sobót i niedziel. Następnie znajduje się w Ośrodku gabinet masażu sportowego i naświetlań, prowadzony pod kierunkiem lekarzy sportowych. Gabinet ten czynny jest przez cały dzień, a korzystać z niego mogą osoby ćwiczące w Ośrodku oraz ich rodziny.

Lepiej późno niż nigdy

Miasto organizuje bezpłatne wycieczki narciarskie

Począwszy od najbliższej niedzieli, w każdą niedzielę i święta, miejski dział wychowania fizycznego celem spopularyzowania sportu narciarskiego, organizuje wycieczki narciarskie o charakterze propagandowo informacyjnym.

Wycieczki te odbywać się będą oczywiście o ile będą dobre warunki śniegowe — na terenach podmiejskich między Wesołą a Miłosną. Uczestnikom wycieczki miejski dział W. F. wypożyczać będzie bezpłatnie za udzieleniem gwarancji sprzęt narciarski.

Zbiórki uczestników wycieczek na stacji Wesoła wyznaczono na godz. 9.20. Wyjazd z Warszawy z dworca Gł. o g. 8,19 lub z dworca Wschodniego o g. 8,30. Rozwiązanie wycieczki w St. Miłośnie przewidziane jest na godz. 16. Ilość osób jest ograniczona.

Zapisy na te wycieczki przyjmuje miejski dział W. F. ul. Żelazna 95-C (tel. 11.00-22). Kandydaci winni poddać się uprzednio badaniu lekarskiemu w jednej z poradni sportowo-lekarskiej. Miejska poradnia sportowo-lekarska na ulicy Pierackiego 18 czynna jest w godzinach 15,30 do 18, badania kobiet i dziewcząt w poniedziałki, środy i piątki, mężczyzn i chłopców we wtorki, czwartki i soboty.

Węgrzy są pewni zwycięstwa

Niedzielny mecz Polska—Węgry w boksie

Jak się okazuje, przed niedzielnym meczem międzypaństwowym w Poznaniu Polska—Węgry w boksie z cyklu rozgrywek o puhar środkowej Europy — nietylko w reprezentacji polskiej zaszły zmiany. Nastąpiły one również, choć z innych względów niż u nas, i w składzie reprezentacji Węgier.

Na Węgrzech zakończone zostały mistrzostwa i one zadecydowały o pewnych zmianach w składzie reprezentacji na mecz z Polską. Zamiast Mandiego walczyć będzie w Poznaniu Nemeth, a zamiast Vargi — Jeles. Nemeth, reprezentant wagi lekkiej uważany jest przez Węgrów za największy talent, jaki kiedykolwiek był w boksie węgierskim. Rozporządza on dużą siłą, która w połączeniu z doskonałą techniką stwarza z niego bardzo dobrego boksera. Jeles jest najsłabszym punktem w drużynie węgierskiej, jednak jest on lepszy od Vargi i dlatego Węgrzy zdecydowali się wystawić go przeciwko Polsce.

Drużyna węgierska w składzie Enekes II, Friges, Lovas, Nemeth, Harangi, Jeles, Szigetti i Szabo różni się w czterech punktach od tej, która na wiosnę roku zeszłego pokonała Polskę w Budapeszcie 10:6. Zaznaczyć należy, że obecny skład jest silniejszy od tamtego. Węgrzy trenowali pod okiem trenera angielskiego i poczynili znaczne postępy.

Kapitan sportowy węgierskiego związku bokserskiego i wiceprezes tego związku Kankovsky, doskonale znany w Warszawie z pamiętnego spotkania Pisarski — Szigetti, jest zdania, że drużyna węgierska jest dostatecznie silna, aby pokonać Polskę w Poznaniu.

Prawdziwym weteranem drużyny węgierskiej jest Szigetti, dla którego mecz z Polską będzie 75-tym spotkaniem międzynarodowem. Lovas stoczy 27-mą walkę międzynarodową, Harangi 24-tą, Friges 12-tą, Szabo 8-ą, Jeles 5-tą.

Ze sportu robotniczego

Robotniczy Ośrodek W. F. przeprowadza obecnie zimowy turniej gier sportowych dla klubów robotniczych.

W turnieju tym bierze udział 30 drużyn koszykówki i siatkówki pełnych drużyn, oraz w siatkówce zespoły trójek, dwójek i mieszane z 11-tu klubów robotniczych Warszawy.

Rozgrywki odbywają się w każdy piątek na sali gimnastycznej szkoły powszechnej na ul. Czerniakowskiej 128, w godzinach 18—21.

Spieszmy z datkiem na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą Konto. czek. P. K. O. Nr. 21.895.

J. B. Priestley

BOHATER

57)

— Doprawdy, nie wygląda pan na to, muszę powiedzieć — uspakajał Charlie groźnego staruszka.

— Tak, nie wyglądam. Jestem zdrowszy w tej chwili od pana. Niech się pan przejrzy w lustrze, niech pan spojrzy na pańską cerę, na worki pod oczami. A jest pan przecież jeszcze prawie dzieckiem.

— Położyłem się wczoraj późno — burknął Charlie.

— Ja także i dzisiaj rano wcześnie wstałem. Ale teraz zbliżam się do prawdziwego celu tej wizyty. W tej chwili publiczność (muszę przyznać, że nie wiem dokładnie dlaczego), ma pana na oku. Oko publiczności może obserwować tylko parę osób, lub parę przedmiotów jednocześnie. Dzięki „Trybunie" pana to właśnie teraz obserwują. Mam nadzieję, i sądzę, że i pan jest tego zdania, że m n i e powinni mieć na oku.

— Wydaje mi się, że tak — zaryzykował ostrożnie Charlie.

— Wydaje się, że tak! Mój drogi chłopcze, w najlepszym wypadku uratował pan niewielu ludzi przed wyleceniem w powietrze, a może nawet lepiejby było, żeby wylecieli. A co ja mogę zrobić? Mogę u r a t o w a ć k r a j, jego zdrowie, jego zasoby materjalne i jego poczucie własnej godności. A pomimo to, od czterech lat napróżno kołaczę do popularnej prasy. Kpią sobie ze mnie, traktują mnie, jakbym miał bzika. Jestem narażony na zniewagi. Na panu obecnie skupia się uwaga społeczeństwa. Niech pan mi pomoże, aby ta uwaga skupiła się na mnie. Jeżeli pan to uczyni, będzie pan miał satysfakcję w świadomości, że z tego bezsensownego rozgłosu wyciągnął pan możliwie najwięcej istotnego pożytku. Krótko mówiąc, powinien pan oświadczyć: „Spotkałem człowieka, który może uratować nasz kraj. Nazywa się Colway - Peterson. Zbyt długo go lekceważono i usuwano w cień". Ale dość tego. Oto mój bilet wizytowy i dwie z moich broszur. Życzę panu wszystkiego dobrego, młodzieńcze. Słuchał mnie pan bardzo uprzejmie.

I opuścił pokój tak samo szybko, jak wszedł, pozostawiając Charliego z dwiema broszurami w ręku i z niesłychaną mieszaniną uczuć.

Zaraz potem, gdy spotkał Hughsona wspomniał mu o tej wizycie, ale dziennikarz wybuchnął śmiechem:

— Ten stary bzik trafił do pana? Ależ on nas zamęcza już od lat. Na tuziny liczymy takich starych nudziarzy, co nas chcą nabrać. To wszystko mrzonki, mój chłopcze, mrzonki. Ci ludzie nie rozumieją, że jeśli nie popełnili jakiegoś wyjątkowego szaleństwa czy łajdactwa, to się to nie nadaje do gazet.

No, tak: Charlie miał jednak własne, tajemne przyczyny, które nie pozwalały mu zapomnieć o tem spotkaniu. W ciągu kilku następnych dni, w przykrych chwilach, kiedy czuł się jakoś nieswojo, powracało wspomnienie wysokiej postaci i przeszywających na wylot oczu Colway - Petersona.

2.

Nieco później tego samego piątku, Charlie udał się na swe pierwsze i ostatnie w życiu „przyjęcie z cocktailami". Był poprzedniego wieczora zaproszony przez tę bogatą, pewną siebie damę o papuziej na biało wytynkowanej twarzy, lady Catterbird. Charlie nie miał najmniejszej ochoty na tę wizytę, ale dama nalegała i co co gorsza miała za sobą „Trybunę", gdyż była w przyjaźni z wydawcą, a pozatem udział w jej popularnych przyjęciach był świetną reklamą. Charlie poszedł więc z tą wizytą, spodziewając się w duchu, że spotka tam nagrodzoną piękność, ale zbytnio na to nie licząc, gdyż lady Catterbird nie wyglądała na osobę entuzjazmującą się młodemi, pięknemi kobietami.

Pałacyk tej damy znajdował się na rogu wielkiego placu niedaleko od hotelu „Nowy Cecil". Był prawie tak wielki, jak gmach biblioteki publicznej w Uttertonie, gdyby dodać do niego zakład kąpielowy z pływalnią, gazownię i urząd podatkowy. Przed drzwiami stało dwu rosłych lokajów w liberji, dwu jeszcze o kilka kroków od tamtych przed schodami, a piąty na górze. Na górze zresztą były ich całe roje. Przyjęcie odbywało się na pierwszem piętrze. Już na schodach było je słychać, a gdy się weszło na ogromną salę — śmiechy i wrzaski stawały się wprost ogłuszające. Charlie zadawał sobie pytanie, czemu to w wytwornej dzielnicy Londynu wszyscy, jak widać, wrzeszczą i pokrzykują i to nietylko mężczyźni. Lady Catterbird, stojąc na środku pierwszego salonu, poznała go natychmiast, co wzbudziło w nim uznanie dla jej bystrości.

— Witam pana, witam! — krzyczała, ściskając mu dłoń. — Jak to uprzejmie z pańskiej strony, że pan przyszedł. Umieram, dosłownie, umieram z ochoty porozmawiania z panem dłużej. Oczywiście to niemożliwe spowodu gości... Więc, proszę, niech się pan zapozna z ludźmi, pobawi się, ale niech pan nie wychodzi i poczeka aż będziemy mogli bez przeszkód porozmawiać sobie milutko. Dobrze? Obiecuje pan? (C. d. n.).

Młodość, miłość, awantura
w kraju don Quichota

W żadnym chyba kraju na świecie nie widzi się takiej olbrzymiej ilości dzieci, jak w ojczyźnie Carmeny, don Quichota i torreadorów. Tłumaczy się to tem, że Hiszpanie stanowią rasę szczególnie płodną i że w przeciętnej rodzinie, przeciętna ilość dzieci wynosi około dziesięciorga, a bardzo często cyfra dochodzi do trzynaściorga lub nawet czternaściorga. Trzeba przyznać, że Hiszpanie wogóle kochają dzieci i zawyczaj dzieje się tak, że jeśli w nawet bardzo ubogiej wosce lub miasteczku pozostaną po którymś z sąsiadów liczne sieroty — mieszkańcy wsi czy miasta uważają za swój obowiązek przyjąć na wychowanie sieroty i — zrobi się jeszcze miejsce dla piętnastego— sieroty. Czternaście kawałków chleba krajanych z wielkiego bochenka — będą trochę cieńsze, ale wtedy wykroi się jeszcze i pietnasty.

NIE WILNO ŻEBRAĆ I BLUŹNIĆ

Na bramach miejskich wiszą rozporządzenia policyjne: „Nie wolno żebrać i bluźnić!" Dzieci i młodzież hiszpańska nie bluźnią nigdy — bo są wychowane w najgłębszej czci dla Boga. Ale za to — żebrzą. Żebrzą natrętnie i z dziwnym wdziękiem. Gdziekolwiek się przychodzi wszędzie oblegają gromady małych, śniadych dzieciaków, z których każde wyciąga rękę po datek. Wszędzie jest ich pełno, wszędzie — na każdym placu, na każdej ulicy, na każdej drodze, przy każdej studni — jak stada rozkrzyczanych ptaków, na widok przechodnia podrywają się i proszą. Żebrzą te wszystkie dzieci, które bawią się na ulicy, żebrzą nawet wtedy, kiedy nie są zmuszone do tego przez głód i nędzę. Żebrzą — ot tak — a nuż dostanie parę groszy? To nie wstyd kiedy taki mały poprosi o datek.

POD ZNAKIEM DON QUICHOTA

Republika hiszpańska pracuje usilnie nad zwiększeniem liczby szkół. Nowe wzniesione gmachy szkolne — to istne pałace. Niestety jest ich dotychczas jeszcze zbyt mało, aby znalazło się w nich miejsce dla tych wszystkich dzieciaków.

Don Quichot jest bohaterem narodowym. Oparcia ławek stojących na ulicach Toledo ozdobione są scenami przygód cervantesowskiego bohatera. Zakochane pary przesiadujące na ławeczkach studjują dzieje amanta Dulcynei. Don Quichot to również pierwsza książka do czytania dzieci hiszpańskich. Tam niema elementarzy — tam jest Don Quichot — i to dzieło literatury zastępuje elementarz. Jest to bądźcobądź rzadki i piękny objaw pietyzmu dla literatury narodowej.

Co ciekawsze to urządzona na jednej z ulic toledańskich bibljoteka, zawierająca najróżniejsze wydania tego nieśmiertelnego dzieła Cervantesa. Każdy może podejść do tej ulicznej bibljoteki i czytać po raz niewiadomy który dzieje smętnego a szlachetnego rycerza. Zazwyczaj przy bibljotece panuje tłok i co jest najważniejsze — wszystkie książki mimo tego, że są tak często czytane i że nikt bibljotcki nie pilnuje — są utrzymane we wzorowym porządku.

MŁODOŚĆ

Młodzież hiszpańska to naprawdę rezerwat młodości. Studenci— to żywe zachowane tradycje życia studenckiego. Student żywi się garścią kasztanów kupioną u ulicznego przekupnia — i to jest całodzienny posiłek. Ale za to co za humor, co za zapał, co za ideały i entuzjazm. Właśnie cała gromadka stoi przed kawiarnią. Wejść czy nie wejść? Starczy na małą ucztę czy nie starczy? Ich humor przypomina dobry humor innego bohatera hiszpańskiego — Gil Blasa de Santillane, który wśród największych nieszczęść nie tracił dobrego humoru.

Spytajmy jednego z tych młodych ludzi co studjuje. Okazuje się, że medycynę. A co będzie potem porabial? — Och, będzie nauczycielem? Jakto? Przecież studjuje medycynę? No tak, ale móc uczyć — to taka radość.

Są jeszcze innego rodzaju studja — u Jezuitów. Tam kształci się młodzież według specjalnych systemów. Zresztą system ten pochwala nawet i Russel. Tam kształci się przyszła noblessa. Uczą ich nietylko przedmiotów obowiązujących, ale także uczą ich i życia i obcowania z ludźmi. Uczą także dobrych manier. Podczas posilków czuwa specjalnie jeden z Ojców, który udziela wskazówek, jak jeść należy szparagi, ostrygi, homara i t. d.

MIŁOŚĆ

Miłość? Och, słyszy się całą masę o tej hiszpańskiej miłości. Ale opera a rzeczywistość to — wielka różnica. Przejdźmy się w handlowej dzielnicy miasta. Nie usłyszycie ani gitary ani piosenki. Po ulicach przechadzają się po trzy lub cztery, ujáwszy się pod rękę urocze Dolores czy Carmencity. Młodzi José, Pedro czy Juani również po trzech lub czterech przechadzają się za niemi. Nie pada ani jedno słowo. Wszystko mówią oczy, wielkie, płomienne. Wszystko wypowiada przymrużenie czarnych rzęs lub uśmiech ukazujący białe zęby.

HISZPAŃSKA ZAZDROŚĆ

To — dziewczęta z tak zwanych lepszych, mieszczańskich domów. Dziewczęta z sfer niższych mają większą swobodę ruchów, mogą pracować na siebie, mogą być samodzielniejsze. I mogą wychodzić zamąż według swego własnego wyboru. I zdobyć bardzo, bardzo kochającego męża. Miłość — jest przeważnie równoznaczna z zazdrością. Wejdźmy do tej małej oberży, w której, jak głosi fama miał przemieszkiwać sam Cervantes. Widzicie tę młodą kobietę, usługującą gościom. Spójrzcie na jej profil. Jest śliczna, jest wprost nieprawdopodobnie piękna. Cóż za czystość rysów. I oczy, te wspaniałe, czarne olbrzymie oczy, które mogą oczarować — przepraszam — nie o c z y — tylko o k o. Kiedy dziewczyna odwróci się en face — zobaczycie, że ma tylko jedno oko. Drugie wybił jej zazdrosny mąż. Zazdrosny do szaleństwa — bo tak bardzo ją kocha. A ona? Ona ma pienaście lat, dwoje dzieci i — jest dumna z dzikiej miłości swojego pana i władcy.

Pod postacią pobożnej żydówki
odkryto złodzieja-usypiacza

Do sklepu kolonjalnego Arona Solnickiego w Otwocku przy ul. Bazarowej przed samem zapaleniem świec szabasowych przyszła jakaś skromnie ubrana kobiecina, żydówka, kupiła dwie świece i, powiedziawszy Solnickiemu, że jest w Otwocku przejazdem, a jako nabożna żydówka chce koniecznie odprawić szabasowe modły przy zapalonych, zgodnie z obyczajem, świecach, poprosiła, aby jej pozwolił to zrobić w swem, przylegającem do sklepu. mieszkaniu.

Zbudowany nabożnością nieznajomej, kupiec zaprowadził ją do kuchni i dał jej dwa lichtarze do świec. Nieznajoma oprawiła w nie świece, zapaliła je i zaczęła się gorliwie modlić. Obecna w kuchni służąca zauważyła, że modląca się kobieta zagląda od czasu do czasu do garnków, ustawionych na blasze kuchennej — i zawierających przygotowane na szabes smakowite potrawy. W pewnej chwili nieznajoma wyjęła zza bluzki jakieś pudełeczko i wysypała jego zawartość do garnków z potrawami. Dziwny ten manewr nie uszedł uwagi służącej, która podzieliła się swemi spostrzeżeniami z chlebodawcą. Solnicki wezwał natychmiast policję. Przybyły policjant przerwał nieznajomej modły i zaprosił ją na posterunek, gdzie się okazało, że jest to przebrany za kobietę mężczyzna. Znaleziono przy nim komplet złodziejskich narzędzi.

Prawdopodobnie, odgrywając rolę nabożnej żydówki, przebrany mężczyzna przygotowywał się do okradzenia sklepu i mieszkania Solnickiego podczas nocy szabasowej. Widocznie, aby zapewnić się przed alarmem ze strony domowników, nasypał do garnczków z potrawami szabasowemi usypiających środków. Szabasowe potrawy zostały posłane do analizy.

Kosmetyka... od wewnątrz
Jak się zdobywa prawdziwe piękno

Starzenie się, brzydota, uroda — to tematy odwieczne i... zawsze interesujące. Żeby jednak zaliczyć je do kosmetyki, to trzeba pojęcie kosmetyki rozciągać na to wszystko, co się zwie rozsądną kulturą ciała, duszy i umysłu. Jeśli zaś zajmiemy się tą kulturą ciała, duszy i umysłu w imię pięknego i zdrowego wyglądu—to będzie kosmetyka, bo— naczelnem zadaniem kosmetyki jest nietylko **piękny**, ale i **zdrowy** wygląd.

MALOWANY FRONTON

Piękny wygląd da czasem umiejętny maquillage. Ale nic nie pomoże najstaranniejsze nawet malowanie frontonu, jeśli brak zdrowia zacznie wyciskać na ciele swoje, aż nazbyt widoczne piętna, jak plamy żółte czy czerwone, zmarszczki, nadmierną chudość, czy otyłość it.p.

Taka kobieta wygląda nieraz, najłagodniej określając, potwornie.

CO TO JEST KOSMETYKA?

Nic nie pomoże kosmetyka, jeśli kobieta przez 50 lat nieracjonalnie się odżywia i tyje, a potem w 3 tygodnie chce schudnąć. Nic nie pomogą masaże twarzy i tysiące innych „patentowanych" sposobów na wygładzanie cery, jeśli kobieta przez zbyt długi czas „żyje nerwami", niepotrzebnie złości się, martwi, denerwuje...

Dlatego kosmetyka — to długi szereg przepisów pielęgnowania zdrowia moralnego i fizycznego, przepisów, które przy codziennem stosowaniu dają ten młodszy, zdrowszy i piękniejszy wygląd.

Jakież są te przepisy?

PIELĘGNOWANIE — A NIE ŁATANINA

Pierwsze i najważniejsze przykazanie to: **„nie będziesz używała kosmetyków zagranicznych, czort wie z czego robionych, różnych „omładzających", „odchudzających", „cudownych" — a w gruncie rzeczy szkodliwych".**

Kosmetyka to **pielęgnowanie całego, a nie łatanie starych dziur.** Na to pielęgnowanie zaś nigdy nie jest zapóźno, ale obowiązkiem każdego człowieka jest zacząć je jaknajwcześniej.

TO NIE PARADOKS

„Ciało nie jest czemś, czemby warto się zajmować z tak wielką intensywnością i starannością. To tylko doczesna powłoka, którąśmy na pewien czas otrzymali aby wypełnić pewne zadania" — jak powiedziała kiedyś mistrzyni kosmetyki, p. Verbion - Kleska.

Kosmetyka zaczyna się nie od ciała, ale od duszy.

Racjonalne oddychanie, które jest podstawą normalnego funkcjonowania płuc i serca, gimnastyka, która rozwija całe ciało i zapobiega nadmiernej otyłości, umiejętne odżywianie, które zapobiega chorobom organów trawiennych i pochodzącej stąd bladości, żółtym plamom, czy złemu zapachowi z ust, stosowne odzienie do temperatury i pogody, a nie do mody — to rzeczy bardzo ważne, ale na nich kosmetyka się kończy. Zaczyna się zaś — w służbie ducha.

CO WYDŁUŻA ŻYCIE?

Codzienny stan moralny jest sprawą **najważniejszą.**

„Złość piękności szkodzi" i „grunt się nie przejmować" — to prawdy stare i oklepane, ale gruntowne ich rozumienie i stosowanie stałe, codzienne, gruntowne — wydłuża życie znacznie więcej, niż nam się zdaje.

Tak więc — dobry wygląd zewnętrzny nie polega na nóżkach „zmarzniętych na niebiesko", ani na kapelusiku z jednego ucha ,od którego przeziębia się głowę, ani na wyrużowanych i wymasowanych policzkach, na kremach, szminkach, tuszach i hennach, ale przedewszystkiem na strannem i uczciwem pielęgnowaniu: najpierw duszy, a potem ciała w myśl wskazań nowoczesnej medycyny.

NAJWAŻNIEJSZE.

A w takim miejscu, na które wzrok nasz w ciągu dnia najczęściej pada, trzeba sobie wypisać dwa słowa: **„złość postarza".**

Marek Romański 129)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Gdy odłożyła słuchawkę, ogarnęła ją fala radości. Była zła sama na siebie, ale fakt pozostawał faktem, że telefon Kurta wprawił ją w doskonały nastrój i że stała się, jakby zupełnie innym człowiekiem. Kochała go i pragnęła, jak nigdy nikogo. Już sama obecność w pobliżu niego napełniała ją niewypowiedzianem szczęściem. Gdyby poza tem uczuciem nie dzieliło ich dosłownie wszystko, nie byłoby na świecie szczęśliwszej kobiety od niej.

W tym samym radosnym nastroju udała się do hurtowni perfumeryjnej Mandla, by corychlej wręczyć mu skrót raportu o wybuchu gazów w Hamburgu. Mandla zdziwiła nieco jej wizyta, lecz gdy usłyszał co mu przynosi, nie miał dla niej słów uznania.

— To niezmiernie cenna zdobycz — mówił żywo, uśmiechając się, jak to było jego zwyczajem. — Gdyby pani mogła jeszcze zdobyć formułę gazu.

— Gdybym mogła?... Zdaje mi się, że będę mogła.

— W jaki sposób?

Pokręciła głową.

— To moja sprawa. W każdym razie wiem już, gdzie jej szukać. Chciałam jednak zapytać pana o jedno, czy w razie potrzeby o każdej porze mogę u pana się zjawić?

— Z formułą gazu? — spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Z formułą gazu.

— O każdej porze dnia i nocy. Jeżeli w godzinach, w których biuro bywa nieczynne — to proszę do mego prywatnego mieszkania

Nie mówili już więcej o tem. By upozorować jej pobyt w magazynie, Mandel polecił przygotować dla panny Nielsen sporą paczkę kosmetyków, za którą musiała uregulować rachunek. Żegnając ją beztroski szpieg ucałował rękę dziewczyny i rzekł.

— Życzę pani serdecznie powodzenia, choć wątpię, czy zdobędzie pani to, czego wielu naszym ludziom zdobyć się nie udało.

Przyszło mu znowu na myśl, że dobrzeby było ostrzec agentkę przed Kurtem von Hedinger, z którym, według posiadanych przez niego wiadomości, często widywano Gretę. Zmienił zamiar w ostatniej chwili, gdy już już otwierał usta. Praca Grety była, jak dotąd, tak owocna, że przeszła niadzieje, jako w niej pokładano. Skoro agentka zapowiedziała zdobycie owej upragnionej recepty „czarnego krzyża", skoro istniały możliwości wydarcia Niemcom ich największej tajemnicy — nie należało Grety Nielsen płoszyć, nie należało udzielać jej wiadomości, która mogła ją speszyć i zdenerwować. I Mandel zamilczał — pozwolił jej odejść bez ostrzeżenia. Nie dowiedział się nigdy , czy postąpił dobrze, czy źle.

Tymczasem mijały godziny dnia i każda godzina przybliżała widzenie zakochanych. Z jakże różnemi uczuciami przygotowywali się do tego widzenia. Jedna myśl była wspólna, myśl, raczej przeczucie, że wieczór ten wniesie w ich miłość nowe elementy. Ale podczas gdy w Grecie rosło pragnienie i pożądanie, gdy stawała się cała jedną namiętnością, gdy wybierała się na spotkanie jedynie i tylko z kochanym mężczyzną — Kurt szedł na spotkanie z drogą i wybraną kobietą, ale zarazem również z groźnym i przebiegłym szpiegiem, dla którego odwagi i sprytu musiał mimo woli żywić głęboki podziw.

Gdyby mógł zapomnieć, gdyby mógł oddzielić jedno od drugiego. Ale zdawało mu się, że to było niemożliwe, jak niemożliwe było dalsze milczenie. Karty były stasowane i rozdane, wszystkie atuty znajdowały się w ręku Kurta, ale nie można było jeszcze przewidzieć, jak skończy się gra. Pewność wygranej budował Kurt nietylko na zastraszeniu dziewczyny, ale również na uczuciu, jakie do niego żywiła. Wybór „Feminy" był również ułamkiem jego planu i spotkanie w tym lokalu wprowadzić miało w rozgrywkę jeszcze jeden więcej psychologiczny moment.

O ile o to mu chodziło, przypadek przyszedł mu z pomocą. Z pomocą, o której nie wiedział i nie miał wiedzieć. Gdy wraz z Gretą wszedł do sali dancingu, wskazano im tę samą lożę, w której agentka wywiadu, w czarnej peruce i w futrze dostarczonem jej przez tancerkę „Melitę", widziała się na krótko z Patrasem. Gdy wskazano jej tę lożę, siostrzenica generała von Strelitz zmarszczyła brwi, lecz bez wahania udała się do tej właśnie loży, jakby chcąc przemóc odruch niechęci. Gdy jest się szpiegiem trzeba być przygotowanym na takie drobne niespodzianki. Był nawet moment, że zastanowiła się, czy to przypadek, czy też coś poważniejszego, ale wszelkie refleksje opuściły ją szybko.

Znajdowała się przecież w towarzystwie Kurta — nie była w tej chwili agentką wywiadu, pożegnała się na ten wieczór ze swem szpiegowskiem rzemiosłem, zrzuciła z ramion gniotący ją ciężar — była tylko zakochaną kobietą, niewidzącą świata poza przedmiotem swej miłości.

Tego wieczoru oczy jej nie miały śledzić chciwie za cudzemi tajemnicami, lecz mogły swobodnie zatapiać promienne spojrzenia w oczach drogiego jej mężczyzny. Tego wieczoru uszy jej nie miały podsłuchiwać cudzych tajemnic, lecz mogły swobodnie słuchać dźwięcznego głosu Kurta. To miał być ich, wyłącznie ich wieczór i cała zła, dręcząca rzeczywistość miała pozostać poza progami „Feminy".

Panna Greta Nielsen wyglądała dziś czarująco i piękna była, jak nieziemskie zjawisko. Kurt pochłaniał ją wzrokiem i szybko doszedł do przekonania, że fakt, iż kobieta ta była szpiegiem, w tej chwili nietylko nie miał dla niego nic odpychającego, lecz przeciwnie dodał on dziewczynie jakby nowego uroku, otoczył ją, jakby aureolą tajemniczości, — a cóż bardziej zniewala i przykuwa, jak nie tajemniczość?

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.[illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA